PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

NR. IV. SIERPIEŃ — WRZESIEŃ 1930.

W dziesiątą rocznicę „cudu nad Wisłą".

W roku 1920 zwycięsko odparła Polska straszną nawałę bolszewicką, która już w drugim roku istnienia nowego państwa polskiego zagroziła jego wolności. Jak do tego przyszło i dlaczego zgodna opinja narodu polskiego zwycięstwo to „cudem nad Wisłą" nazwała, pragnę pokrótce wyjaśnić.

Oto po ostatecznym pogromie armij rosyjskich Kołczaka, Denikina i Wrangla, co chcieli usunąć czerwonych katów Rosji, już w styczniu r. 1920 Lenin zapowiedział, że „gniew ludu rosyjskiego zwróci się przeciwko Polsce" i że „wystarczy jeden potężny rozmach miotły frontu północnego i południowego, aby zetrzeć z powierzchni ziemi ten drobiazg". [1])

Wiedział o tem dobrze polski „Oddział II. Sztabu Generalnego". Atak bolszewicki na Zwiahel w marcu i walki na Polesiu w kwietniu dowodziły, że Rosja prze do wojny, gdyż zmasowała wielkie armje na granicy północno-wschodniej i na południowej. Układy pokojowe, jakie prowadzono pod koniec stycznia, nie doprowadziły do porozumienia.

Wobec takiej sytuacji Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, podjął plan przerzucenia wojny z sowietami, która na Białorusi wciąż trwała, na Ukrainę zamiast czekać natarcia Rosji równo-

[1]] Helsztyński, X. I. Skorupka, Warszawa, str. 35.

cześnie na oba skrzydła, t. j.: północno-wschodnie i południowe. Wynikiem tego planu była ofensywa polska w kwietniu 1920 r. na Ukrainę i Kijów po zawarciu umowy z ukraińskim atamanem, Petlurą, który był najsilniejszym na południu przeciwnikiem sowietów. W maju zajął gen. Rydz-Śmigły Kijów. Lecz zdrada ludności ukraińskiej, brak silnej konnicy i dywersja, którą tymczasem przygotowali bolszewicy, rzucając na tyły armji polskiej potężną konnicę Budiennego, sprawiły, że zwycięska ofensywa polska załamała się, zwłaszcza, że i na froncie północno-wschodnim Rosja przystąpiła do gwałtownego ataku, mianowicie nad rzeką Berezyną. Dlatego Naczelny Wódz wydał 16. V. nakaz przeniesienia akcji wojennej na północ, gdzie już 14. V. bolszewicy rozbili armję I-ą w kierunku na Święciany i Mołodeczno. Wprawdzie posiłki, z południowego frontu przysłane, zdołały jeszcze wroga odeprzeć w pierwszych dniach czerwca, ale wojna rozgorzała już na obu frontach, a z d. 4. VII. ruszyli bolszewicy na północy do ataku masowego, przerwali front i wywołali w znacznie słabszej armji polskiej popłoch i bezładne cofanie się. 14. VII. padło Wilno, 19. VII. Grodno, 20. VII. Słonim, a na południu staczano rozpaczliwe walki koło Brodów, Beresteczka, nad Zbruczem i Seretem, a nieprzyjaciel wnet zbliżył się pod Lwów. Po rozbiciu armji północnej wojska bolszewickie przedarły się przez Białystok, od wschodu zajęły Brześć Litewski, a od południa parły przez Bug. Zdawało się, że już niema dla Polski ratunku. Niemcy głosili, że lada dzień nastąpi jej koniec, wrogowie inni podnosili głowę, zagraniczni socjaliści i Gdańsk utrudniali przesyłkę broni i amunicji z Francji do Polski, żydzi-komuniści już się gotowali na przyjęcie uroczyste nowych rządów sowieckich, a za armją rosyjską ciągnęli już przygotowani do objęcia rządów w Polsce liczni kaci bolszewiccy...

Lecz wtedy stał się pierwszy cud: groźne niebezpieczeństwo Ojczyzny zjednoczyło cały naród polski i pchnęło go do czynu. 1. VII. utworzono Radę Obrony Państwa pod przewodnictwem Naczelnego Wodza, marszałka Piłsudskiego. Z końcem lipca utworzono gabinet koalicyjny, jednoczący wszystkie partje, którego premjerem został włościanin Witos, a jego zastępcą socjalista Daszyński. Rada powierzyła gen. Józefowi Hallerowi zorganizowanie nowej armji ochotniczej, którąby nowego ducha obudziła w zdemoralizowanem przez tak nagłe klęski

wojsku. [1]) Marsz. Piłsudski, wraz ze swym szefem sztabu od 22. VII. gen. Rozwadowskim, który na pierwszy plan wysunął zasadę prowadzenia wojny systemem manewrowym,[2]) obmyślił nowy plan walki, wydając 6. VIII. rozkaz do przegrupowania armji i cofnięcia całego frontu w głąb kraju, aby zyskać czas i rezerwy (odwody) niezbędne do dalszych bojów i przyjęcia wielkiej bitwy pod Warszawą. Za tem przemawiał również gen. Weygand, znakomity wódz przez Francję przysłany. Termin przeciwnatarcia wyznaczono na połowę sierpnia. Przewodnią myślą gen. Rozwadowskiego było wciągnąć do walki o Warszawę jak największe siły wroga i tu bronić się do upadłego, podczas gdy gen. Sikorski zacznie ofensywę od Modlina nad rz. Wkrą, a Naczelny Wódz Piłsudski uderzy na tyły bolszewików. Tak przyszło do wielkiej rozprawy nad Wisłą od 13—17. VIII.

Z temi wysiłkami Rządu i Władz Wojskowych dla ocalenia bytu państwowego szła równolegle wytężona akcja Kościoła katolickiego. Najdostojniejszy Zastępca Ojca św. Benedykta XV, Nuncjusz Papieski Achilles Ratti, obecnie zajmujący Stolicę św. Piotra, pomimo że wiele władz i korpus dyplomatyczny po zbliżeniu się czerwonej armji pod Radzymin, kilka kilometrów od Warszawy odległy, przeniosły się do Poznania, pozostał na miejscu, by dzielić z narodem jego los i dodawał wszystkim ducha do wytrwania. Papież ówczesny zarządził w Rzymie publiczne modły za Polskę, która po swem zmartwychwstaniu znów podjęła swą historyczną rolę „przedmurza chrześcijaństwa“ przeciw nawale bolszewickiego bezbożnictwa i barbarzyństwa. Biskupi polscy, zebrani w Częstochowie u stóp Królowej Korony Polskiej, wydali do wiernych płomienne orędzie, wzywające do obrony zagrożonej wiary i ojczyzny. A w chwili najgroźniejszego ataku zesłał Bóg kapłana-bohatera, Ks. Ignacego Skorupkę, który swą ofiarną śmiercią wyjednał zapewne nowy „cud nad Wisłą“, który zapewnił Polsce zwycięstwo nad trzykroć silniejszym wrogiem!

Temu kapłanowi - bohaterowi należy się tutaj osobna wzmianka. Urodził się on w Warszawie 31. VII. 1893 r. jako syn kasjera magistratu. Tu po skończeniu szkoły średniej, jako pierwszy uczeń odznaczony stale nagrodami, wstąpił do seminarjum duchownego, przyjęty przez ówczesnego Regensa, a dziś J. Em.

---

[1]] Porównaj Lewicki - Friedberg: „Zarys historji Polski“, 1925 str. 470—475 i cyt. Helsztyńskiego str. 35 i n. n.

[2]] Por. „Gen. Rozwadowski“, Kraków 1929, str. 83 i n. n.

ks. Kardynała Kakowskiego, w r. 1909. Miał tu profesorami dzisiejszych biskupów, ks. Szlagowskiego i ks. Tomczaka, a Regensem następnym obecnego biskupa polowego J. Eksc. ks. Galla.

W r. 1912 wysłano go na wyższe studja teologiczne do Akademji Duchownej w Petersburgu, gdzie Rektorem był wielki uczony, ks. Radziszewski, późniejszy organizator uniwersytetu katolickiego w Lublinie. Wyświęcony tamże 26. I. 1916 na kapłana przez śp. ks. biskupa Cieplaka, późniejszego męczennika za wiarę św., młody, zdolny, energiczny kapłan ks. Skorupka odznaczył się odrazu jako gorliwy apostoł wśród polskich uchodźców w Bogorodsku pod Moskwą, a w r. 1917/18 w Klińcach w gubernji czernichowskiej. Na obu placówkach stał się „wszystkiem dla wszystkich", ale szczególniej umiał porywać za sobą młodzież i rozbudzać w ich sercach żywą wiarę i miłość Boga, Kościoła św. i ojczyzny. Dla biednych zaś polskich tułaczy, przemocą tu w r. 1915 wywiezionych, był prawdziwym Aniołem-Pocieszycielem. Złożył też dowody niezwykłych zdolności do organizowania i pracy społecznej wśród najstraszniejszych przewrotów, jakie w r. 1917 i 1918 wywołała rewolucja Kiereńskiego przeciw caratowi, a następnie bolszewicka z Leninem, Trockim i czerezwyczajką Dzierżyńskiego na czele. Ks. Skorupka umiał w tych warunkach zakładać kaplice, otwierać szkoły, kierować harcerstwem, a przytem spełniać z apostolską gorliwością uciążliwe obowiązki duchowne duszpasterza. Gdy zaś w r. 1918 powstała Polska, potrafił zorganizować powrót wygnańców grupami do umiłowanej Ojczyzny.

Młodzieży zaś harcerskiej, która częściowo musiała w Rosji pozostać, wpisał do pamiętnika te zasady, które najlepiej świadczą o wzniosłości jego ducha: „Czuwaj! Bo na obczyźnie w dwójnasób trzeba czuwać, w dwójnasób pracować, gdyż walczyć z tęsknotą, by ona nie zniszczyła młodocianych i szlachetnych sił,... wynajdywać programy pracy, owiani miłością ojczyzny, żyć życiem kraju poza krajem... Macie hasło wielkie: Bóg i ojczyzna!"[1])

Wydobywszy się z piekła bolszewickiego, w r. 1918 został ks. Skorupka wikarym w Łodzi, katechetą w 2 gimnazjach i sam tu założył nowe gimnazjum „Oświata". W roku 1919 został wezwany do Warszawy na notarjusza i archiwistę w kurji metropolitalnej, a równocześnie równie żarliwie jak na poprzednich placówkach oddawał się pracy wychowawczej około młodzieży

[1]] Helsztyński, o. c., str. 22.

szkolnej i w sierocińcu „Ognisko" na Pradze pod kierunkiem S. S. Rodziny Marii. W pośmiertnych jego papierach znaleziono notatkę, w której zawiera się klucz do zrozumienia jego świętych ideałów kapłańskich. Oto z niej cząstka główna, zawierająca widocznie jego postanowienia, powzięte na modlitwie: [1]) „Ja chcę być sługą Bożym, pragnę odpowiedzieć zamiarom Boga względem mnie: Na czasy niedowiarstwa chcę mieć wiarę głęboką i gorącą... chcę być prosty w obejściu i pokornym i cierpliwym. Na czasy rozwiązłości i rozpasania — chcę być czystym i niewinnym w myśli, mowie i uczynku. W czasach biedy i nędzy chcę być jałmużnikiem... Dla ludzi żyć, by trafić do Boga. Nie nam Panie, nie nam, lecz Imieniowi Twemu daj chwałę!"

Tak to łaska kształtowała tę duszę kapłańską ku chwale Bożej, na czyn heroiczny.

Najazd bolszewicki pod wodzą Tuchaczowskiego w lipcu 1920 r. szybko zbliżał się do stolicy. Już na początku lipca, idący za natchnieniem Bożem ks. Skorupka, zgłosił się dobrowolnie do J. Em. ks. kard. Kakowskiego z prośbą o pozwolenie, by mógł poświęcić się służbie duchownej jako kapelan wojsk ochotniczych na froncie, ale Jego Eminencja odmówił. Na swe imieniny 31. VII prośbę swą ponowił, znów bez skutku. Za zgodą ks. biskupa polowego Galla pozwolono mu tylko objąć obowiązki „lotnego kapelana" garnizonu na Pradze, skąd wyćwiczone oddziały wyruszały do boju. Ks. Skorupka, sam jeden jako kapelan, oddał się tej pracy z bezgranicznem poświęceniem: pracował za stu, nie kładł się prawie na spoczynek, bo grupy żołnierzy wciąż jedne po drugich odchodziły, a on je odprowadzał z błogosławieństwem, z gorącem słowem otuchy i wiary, a gdy czasu brakło w koszarach, to towarzysząc im, jeszcze na stopniach wagonów ich spowiadał jadących w bój! [2]) Mimo takiego przepracowania i rozpaczliwych wieści z frontu północnego, skąd huczała piekielna zawierucha wojny, ani chwilę nie upadał ks. Skorupka na duchu. Dowodem tego np. jest urywek z jego przemowy do Sióstr w „Ognisku" z d. 31. VII, gdy mu życzenia na imieniny składano: Nie martwcie się „Bóg i Matka Boska Częstochowska, Królowa Korony Polskiej, nie opuści i ześle wam człowieka, jak ks. Kordecki (w r. 1655 w „potopie" szwedzkiej wojny), jak Joanna d'Arc we Francji.

---

[1]] Ob. Helsztyński, o. c. str. 39.
[2]] Ob. Helsztyński, o. c., str. 38.

Człowiek ten stanie na czele armji, doda odwagi i nastąp zwycięstwo. Bliskim jest ten dzień [1])" i jakby w jasnowidzeniu zakończył wróżbą, która się spełniła: „Nie minie dzień 15-ty sierpnia, dzień święta Matki Boskiej Zielnej, a wróg będzie pobity!"

Po tej mowie zakład „Ognisko", choć go już miano ewakuować za Wisłę, pozostał na miejscu. Zaufano księdzu Skorupce i nie zawiedziono się: czekano cudu, modlono się żarliwie, jak we wszystkich świątyniach Warszawy i Polski.

A ks Skorupka stał się drugim Kordeckim...

Dzień 6. VIII, w którym Naczelne Dowództwo powzięło nowy plan walki, był wysoce krytycznym dniem. W gorączkowym pośpiechu, wśród nader forsownych marszów, zajmowały polskie dywizje swe placówki, bo w ciągu tygodnia pogotowie miało być wykończone. 10. VIII wcielono też do armji 25.000 ochotników, których ze stolicy partjami wysyłano do odpowiednich formacyj. Ks. Skorupka żegnał ich pokolei, gdyż odchodzili na najbardziej zagrożony front północny, o kilkanaście, lub kilka tylko kilometrów oddalony od Warszawy. Widok tylu serc młodzieńczych, rwących się do obrony wiary i ojczyzny z zapałem, do czego on sam je zagrzewał, rozniecił i w jego duszy bohaterskie zamiary. Kiedy się więc ks. Skorupka dowiedział, że ma odejść lada dzień w ogień bataljon 236 ochotników, w którym było wielu studentów gimnazjalnych, jego wychowanków, udał się po raz trzeci do J. Em. ks. kardynała, oświadczając, że pragnie iść z nimi na front, bo jest ich ojcem duchownym, i ku swej nieopisanej radości tym razem pozwolenie otrzymał: wytrwałość jego została ukoronowaną! 800 młodzieży, stanowiącej 236 bataljon pierwszego pułku, czekało od 8—13. VIII na termin wymarszu, podczas gdy mieszkańcy Warszawy przechodzili przez męki konania, bo odgłosy niedalekich bitew, panika uciekających tłumów, tysiące różnych oddziałów wojska, taborów i wozów, ciągły turkot dział, czołgów i furgonów drżeniem i trwogą napełniały dusze rozmodlone udziałem w uroczystych procesjach, w których obnoszono relikwje bł. Władysława z Gielniowa i bł. Andrzeja Boboli dla ubłagania miłosierdzie Bożego! Tymczasem ks. Skorupka, nie opuszczając swych obowiązków, gotował się na śmierć. W wigilję wymarszu, t. j. we czwartek d. 12. VIII, udał się o godz. 4 popołudniu do

---

[1]) Ob. Helsztyński, o. c., str. 39.

kościoła OO. Kapucynów na Miodową, gdzie się wyspowiadał. W nocy spisał testament z uwagą na końcu: „Proszę mię pochować w albie i ornacie"! Widocznie przeczuwał swą śmierć i jako kapłan-ofiara chciał stanąć na progu wieczności. Z chwilą właśnie, gdy ks. Skorupka pisał swój testament, gotując się do wymarszu, armje stały naprzeciw siebie gotowe do boju, a nawet wieczorem 12. VIII. weszły już w fazę starcia. Oddział, w którym się znajdował ks. kapelan Skorupka, ruszył na front w sam dzień najzaciętszej walki, 13. VIII, w godzinach porannych, z koszar gimnazjum im. Władysława IV na Pradze kolumną marszową w stronę Ząbek. Nosił imię „236 pułku piechoty im. Weteranów z r. 1863", w którym kilku Skorupków walczyło za Polskę i legło lub poszło na Sybir. Widocznie ich duch rycerski żył również w ks. Ignacym... Przy wymarszu ks. Skorupka pojazdu sobie ofiarowanego nie przyjął, bo nie chciał ani na chwilę rozstawać się z swymi „chłopcami", lecz stanął przed pierwszą kompanją, obok ppor. Słowikowskiego i maszerował z innymi w czarnej zarzutce, z stułą na piersiach i krzyżem zawieszonym na szyi. Po krótkim postoju w Ząbkach ruszyli popołudniu do Rembertowa, a stąd komenda skierowała ich do O s o w a, gdzie stało wielkie obozowisko wojsk, na front, biegnący stąd o 2 kilometry, wysyłanych grupami. Tu już odstawiano rannych, których zaopatrywaniem zajął się ks. Skorupka. W nocy nadszedł rozkaz wymarszu na linję bojową kompanji ppor. Słowikowskiego, który wśród mglistego poranku o godz. 3½ rano 14. VIII — a była to sobota — ruszył ze swymi „młodzieńczykami" w bój. Ks. Skorupka, spotkawszy ich w drodze, przyłączył się do nich, by ich wspierać w tym pierwszym chrzcie ogniowym, który od strony wsi Leśniakowizny, o 2 km. od Osowa, nieustannym huczał grzechotem; p o b i e g ł n a s a m o c z o ł o k o m p a n j i, a wskazując lewicą na linję wrogów, a w prawicy wysoko wzniesionej trzymając krzyż, zanucił pieśń „Serdeczna Matko". Zawtórował mu cały oddział, a nieustraszona odwaga księdza ich umiłowanego krzepiła serca młodociane i łagodziła drżenie drobnych rąk, które po raz pierwszy chwytały za karabiny. Ksiądz zaś, porwan miłością Boga i Ojczyzny, biegł przed swymi „chłopcami", jakby chciał jak najprędzej spotkać tego wroga, z którym potykali się ongi jego przodkowie... Wtem w ciągu tego biegu padł, a wśród wrzawy bitewnej ppor. Słowikowski stracił go z oczu, lecz zapamiętał miejsce, gdzie się to stało.

Oddział, z którym szedł w bój ks. Ignacy, jeszcze 5 razy ruszał do ataku i o g. 1 popołudniu odparł bolszewików za Leśniakowiznę, o g. 2 zajął okopy i cały odcinek Osów-Majdan, a nocą z 14 na 15. VIII. odesłano go do Rembertowa dla uzupełnienia, bo z 800 ochotników-uczniów 300 na placu boju zostało rannych lub zabitych. Dopiero po tej krwawej kośbie, zakończonej zwycięstwem, ppor. Słowikowski mógł wyruszyć na poszukiwanie ks. kapelana. Odszukał owo pole gospodarza Romana Orycha w Osowie, gdzie ksiądz padł. Znaleziono jego zwłoki na ściernisku, twarzą do ziemi przy miedzy; krzyż trzymał jeszcze w ręce, a górna część czaszki, oderwana wybuchem kuli ekrazytowej, leżała obok. Czterech sanitarjuszów złożyło czcigodne zwłoki wielkodusznego kapelana na płaszczu i poniosło do wsi.

Według opowiadania Kazika Bluma, ucznia gimnazjum Górskiego w Warszawie, który w owej walce stał najbliżej ks. Skorupki, biegł ks. kapelan przed nim o kilka kroków z krzyżem w ręku z okrzykiem: „Za wiarę i za ojczyznę, dzieci, na bagnety!" Wszyscy rzucili się za swym ukochanym kapelanem, gdy wtem w odległości 20 metrów od bolszewików ksiądz trafiony kulą w głowę padł z rozbitą czaszką. „Patrzących na to tak to rozjątrzyło, że rzucili się na bolszewików jak lwy" [1]). Ofiara bohaterskiego kapłana zaważyła widocznie na szali wyroków Opatrzności i przechyliła ją w tych dniach pamiętnych, od 13—17. VIII, na stronę obrońców chrześcijaństwa i kultury zachodnio-europejskiej, a przeciw czerwonym katom z Kremla! W dniu śmierci ks. Skorupki 14. VIII rozpoczął z Modlina swój atak zwycięski nad Wkrą gen. Sikorski, a już w sam dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej zepchnął XV-tą armję Tuchaczewskiegc ku Narwi. 17. VIII nasi odbijają Pułtusk i nawiązują łączność z I szą armją, która 15. VIII odzyskała Radzymin. 17. VIII. gen. J. Haller po pogrzebie ks. Skorupki dociera do Mińska Mazowieckiego i zyskuje połączenie z IV armją, idącą od Wieprza pod wodzą marsz. Piłsudskiego. Odtąd następuje jeno pościg za uciekającym w panice nieprzyjacielem, osaczenie jego armij i pogrom ostateczny, który dał Polsce 70.000 jeńców, 200 armat, 1000 karabinów maszynowych i t. d., a Rosję zmusił do zawarcia pokoju w Rydze.

---

[1]] Szczegóły śmierci ks. S. streszczono z dziełka Helsztyńskiego, o. c., str. 35—60.

Na ten triumf ojczyzny umiłowanej patrzał jej syn najlepszy już z wyżyn zaświata i zanosił modły przed tron Królowej Korony Polski, na której święto Wniebowzięcia przepowiedział zwycięstwo. Na ziemi zaś, w Warszawie, jego rodzinnem mieście, w którego obronie oddał swe młode życie, d. 17. VIII we wtorek stolica grzebała jego zmasakrowane zwłoki wśród nadzwyczajnych uroczystości. Miasto całe wyległo na ulice z wszystkiemi wojskowemi i cywilnemi władzami: nie brakło nawet delegacyj obcych wyznań. Nad trumną jego przemawiali natchnieni mówcy, ks. Szlagowski i gen. J. Haller, który też odczytał rozkaz Naczelnego Wodza, dekorujący pierś bohatera orderem Virtuti Militari na cmentarzu powązkowskim. A Sztab Generalny w swym komunikacie oddał mu żołnierski hołd, z siłą zaznaczając, jako „ze szczególnem uznaniem należy podkreślić bohaterską śmierć ks. kapelana I. Skorupki z 8 dywizji piechoty, który w stule i z krzyżem w ręku przodował atakującym oddziałom [1])

I żyje wciąż ten olbrzym ducha w legendach ludu: żyje w Kościele katolickim, którego głowa, Pius XI. świadek podanych tu zdarzeń naoczny, wielką postać ks. Ignacego w swych allokucjach do duchowieństwa świata całego za wzór stawia, a sam żywi dlań cześć szczególną, a rzewną; żyje w całym narodzie polskim, który mu stawia pomniki, odtwarza jego postać, bada z podziwem życie i ducha... nawet w New-Yorku rodacy nasi uczcili go pomnikiem d. 14. VIII 1922 r. w drugą rocznicę jego heroicznej śmierci.

Trzy czynniki złożyły się na ten „cud nad Wisłą": 2 ludzkie, jeden nadziemski, oczom cielesnym niewidoczny, lecz w swej mocy niepokonalny. Z ludzkich pierwszym jest iście cudowne zjednoczenie i zgoda wszystkich władz, cywilnych i wojskowych, i wszystkich w narodzie warstw od ludu i robotników do najwyższych dla ratowania zagrożonej ojczyzny; a drugim to mądrość i doświadczenie wodzów polskich, kierujących operacjami wojennemi, a wspartych zapałem patrjotycznym całego społeczeństwa.

Lecz w dziejowych wypadkach nie same ludzkie czynniki działają. Opatrzność Boska kieruje losami narodów, a w chwi lach przełomowych wkracza czasami niemal widocznie, zwłaszcza wtedy, gdy naród, swój obowiązek spełniwszy, ucieka się pod jej

---

[1]] Fakta zebrane z Helsztyńskiego, o. c. str. 60—70.

opiekuńcze skrzydła. Tak było z pewnością w r. 1920. Całe katolickie społeczeństwo ze swymi arcypasterzami, a z niezachwianą wiarą w Boga i opiekę Królowej Korony Polskiej — „co jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie“ — zapłonęło religijnym żarem; żar ten, jakby w ognisku, skupił się w bogobojnem sercu bohaterskiego ks. Skorupki, który się stał niemal symbolem onej miłości Boga i ojczyzny. Tak się dokonał „cud nad Wisłą“! „Bo jest moc nad Neronową większa i miłosierdzie od jego złości silniejsze“,[1]) mówi H. Sienkiewicz; „w Bogu jedyny ratunek, w Bogu nadzieja dla nas i dla całej Rzeczypospolitej“; „Bóg światem rządzi“, „Bóg i od Turka mocniejszy, ufności naszej nie zawiedzie“, gdyż „kogo Boża ręka piastuje, tego z łowczych obieży (sideł) wyzuć zawsze potrafi“.

Bitwa nad Wisłą rozstrzygnęła o losach wojny polsko-bolszewickiej, atoli walka z ideą bolszewizmu nie została dotąd zakończona. Słusznie bowiem niedawno zauważył biskup berliński, ks. dr. Schreiber,[2]) że „bolszewizm jest najmocniejszą i najgroźniejszą ideą, jaką wogóle dotąd przeciwstawiono idei Boga... Idei nie można zabić przy pomocy bagnetów i armat: idee mogą być tylko ideami zabite“. Należy przeto przedewszystkiem szerokie masy uświadamiać o szatańskich, antychrystowych zamiarach bolszewizmu i przeciwstawiać im wzniosłość i prawdę religji objawionej przez Chrystusa Pana — słowem — „idei bezbożnictwa należy przeciwstawić ideę religji“. Ale napróżno będzie się walczyć z bolszewizmem, jeśli się nie będzie równocześnie usuwać nędzy szerokich mas, bo „naprawa gospodarczych i społecznych stosunków — jak dodaje ks. bp. Schreiber — należy do programu przezwyciężenia bolszewizmu“, gdyż bolszewizm wyzyskuje do swych celów nędzę mas i na niej żeruje. Aby obie te idee wszczepić w masy, trzeba nadewszystko swą wiarę, swą chrześcijańską moralność i swą miłość bliźnich, ich dobra, ich pomyślności okazać czynem i całe swe życie zbliżyć do ideału skreślonego w Ewangelji. Odrodzić siebie naprzód w Chrystusie — to postulat zasadniczy: gdy go każdy spełni, odrodzi się i masy! Tak idee przewrotowe bolszewizmu obalić można jedynie ideą twórczą chrześcijaństwa, które w ten sposób już przed wiekami przekształciło zgangre-

---

[1]] w „Quo vadis“ — następne cytaty pokolei: z „Ogniem i mieczem“, „Potopu“, „Wołodyjowskiego“.

[2]] Por. „Głos narodu“ z 14. IV. 1930.

nowany świat pogański. W katolicyzmie znajdziemy program, którego wykonanie stworzy najsilniejszą zaporę przeciw obłędnemu komunizmowi. Krzyż, w obronie którego padł na polach Osowa ks. Skorupka, musi być nadal naszym świętym symbolem w walce o najwyższe dobra ludzkości i narodów, bo „gdy wszystko drży przed grozą, przylega w przerażeniu i drętwieje, wiara jedna nie boi się, wyzywa — i dzwoni. Jest to pierwiastek nieobliczalnej potęgi w duszy ludzkiej“ [1]).

[1] Sienkiewicz w „Bez dogmatu“.

Medal Cudu nad Wisłą.

Medal Cudu nad Wisłą z popiersiem Piusa XI będzie wybity z bronzu z napisem: Pius XI nie opuścił Warszawy. Cena egzemplarza 10 zł. z czego 3 zł. przeznacza się na cele misyjne.

Wszystkie Koła Misyjne mają obowiązek ująć w swe ręce akcję propagandową rozpowszechnienia tego medalu.

Medal będzie rozpowszechniany po całym świecie przy pomocy organizacyj katolickich.

MYŚL ADAMA MICKIEWICZA.

Dotychczasowa praca nasza duchowa powinna była nas usposobić do modlitwy nowego zakonu.

Łączność z Chrystusem nie jest rozmyślanie filozoficzne, lub historyczne o dziejach i osobie Zbawiciela, ale wyrywanie się ducha całego ku Chrystusowi, karmienie się nim, roztapianie się w Nim.

Przez modlitwę ku Niemu, przez żywe z duchem Jego obcowanie duch nasz przetwarzać się zacznie na obraz Jego i podobieństwo jego.

[28. kwietnia 1844].

PRZYJACIELE

(c. d.)

Nowy rok szkolny zgromadził znów znaną nam trójkę we Lwowie. Witold pod koniec wakacyj ogromnie tęsknił za Kaziem, toteż na początku października, gdy Kazio przyjeżdżał, wyszedł po niego na kolej i zaraz mu zaczął serdecznie dziękować za wszystko, bo się domyślił, że Dr. Władysław pod jego wpływem tak się nim zaopiekował i zapewnił mu dalszą egzystencję. Już po drodze opowiedział Kaziowi, że ukończył kilka prac rysunkowych, że jeden z profesorów obiecał mu ułatwić egzamin w tych dniach, ale przedewszystkiem zaczął opowiadać, że przeczytał przysłaną książkę nawet dwa razy, że odnalazł Boga i stwarza sobie teraz własną religję.

Skrzywił się na to ostatnie wyznanie Kazio, zpoczątku bardzo uradowany opowiadaniem Witolda i zauważył:

— Jeśli mamy być rzeczywistymi przyjaciółmi, musimy mieć wspólną religję, bo niema co wynajdywać tego, co już dawno wynalezione, jak nie trzeba czynić wysiłków w celu otworzenia bramy naoścież otwartej.

Pominął tę uwagę Witold milczeniem i zaczął z zachwytem opowiadać, jak z książki ks. Rostworowskiego poznał Chrystusa — i tak dojechali do domu. W kilka dni potem wrócił z Borysławia Tadzio i ogromnie się ucieszył zmianą zaszłą w usposobieniu Witolda. Wkrótce na korytarzu techniki ukazała się odezwa Akademickiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, wzywająca techników do pracy oświatowej, do której wszyscy trzej chętnie się zapisali.

Witold w tym roku poza pracą na technice i w Kole T. S. L. nic nie widział. Tadzio i Kazio w dalszym ciągu uczyli się pilnie tak, że profesorzy ogromnie byli z nich zadowoleni, a Witold przypomniawszy sobie kiedyś umianą stenografję, niektóre wykłady profesorów świetnie przepisywał. Na kilka dni świąt na zaproszenie państwa Majewskich pojechali do Wólki, a po Bożem Narodzeniu wrócili znów do pracy. Tadzio został asystentem przy jednej z katedr, co mu nawet pewien dochód zaczęło przynosić, więc i jego stosunki materjalne nieco się poprawiły.

Największe zmiany zaszły w całej umysłowości i duszy Witolda. Był on dotąd i pod względem narodowym bardzo mało uświadomiony, gdyż polskiej literatury prawie zupełnie nie znał, a nawet Sienkiewicza czytał kiedyś po rosyjsku tylko.

Kaziowi poruczono odczyt dla młodzieży, do którego od dłuższego czasu bardzo pilnie się przygotowywał. Gdy go skończył, poprosił raz wieczorem kolegów, aby posłuchali tej jego pracy i poczynili jakieś poprawki, jeśli uznają za odpowiednie. Było przytem jeszcze kilku innych kolegów wydziałowych, którzy mieli również wydać sąd o odczycie. Prelegent więc rozpoczął czytać:

„Harowałeś, ty żołnierzyku, przez całe życie, haruj jeszcze! A jeśli przyjdzie ci kiedy do głowy, żeć zapomniano, nie nagrodzono, spocząć nie dano, żeś wysłużył nie smarowane grzanki, ale suchy chleb, nie starostwa, ale rany, nie spoczynek, ale mękę, to jeno zęby ściśnij i powiedz: „Tobie Ojczyzno!"

Innej pociechy ci nie dam, bo nie mam, jeno chociażem nie ksiądz, przecie ci mogę dać zapewnienie, że tak służąc, dalej zajedziesz na wytartej kulbace, niż inni w poszóstnych karetach i, że będą takie bramy,, które się przed tobą otworzą, a przed nim zamkną".

Te słowa wkłada Sienkiewicz w usta hetmana Sobieskiego, gdy Wołodyjowskiego po tylu wojennych udrękach, tarapatach znów bez wypoczynku przeciw Tatarom na Zaporoże wysyła.

Gdy ci się, kolego, nie chce uczyć, pamiętaj na te słowa: „Tobie Ojczyzno" a zwyciężysz swą słabość i gnuśność.

Gdy ci się kolego, sprzykrzy karność i posłuszeństwo, przypomnij sobie zasadę: „Tobie Ojczyzno", a poddanie się prawom i woli starszych lżejszem ci się wyda.

Gdy ci się, kolego, matematyka, czy gramatyka stanie wstrętną, hasło: „Tobie Ojczyzno", doda ci sił, abyś pomimo tego harował i czynił w tych naukach należyte postępy.

W smutkach zaś i cierpieniach i trudach nie zapominaj o tych wspaniałych bramach, jakie czekają każdego, który pracując z poświęceniem dla tej ziemskiej ojczyzny, zarabia na pewną i wieczną nagrodę, ale dopiero w niebieskiej Ojczyźnie. Ale upomina X. Skarga: „Są drudzy, co mówią; co mi po Ojczyźnie, kiedy ja się mam źle i nie mam tego, co pragnę. To złodziejskie serce, które ze szkodą drugiego chce być bogate".

Odczyt przerwano, gdy Witold zaczął płakać i ściskać Kazia.

Pod koniec karnawału przyszedł raz Dr. Władysław, zapraszając całą trójkę na swój ślub, który się miał odbyć przed

cudownym obrazem Matki Bożej Pocieszenia, bo tak pragnęła przyszła żona doktora. Radość powstała w całem gronie. Byli porucznicy zaczęli czyścić i odświeżać swe mundury, aby obok majora stanąć w gali. Kazio pragnął stryjowi urządzić jakąś niespodziankę, a ponieważ wiedział, że doktór bardzo lubi śpiew Witolda, więc go namówił, aby w czasie kolacji poślubnej zaśpiewał pieśń Warłamowa „Po rekie wniz po szyrokoj". Gdy Witold trochę się ceremonjował i wymawiał, że może nie wypada śpiewać po rosyjsku, Kazio kazał sobie przetłumaczyć wiersz prozą na język polski i ułożył do śpiewu.

Na ślubie była tylko najbliższa rodzina oraz nasi technicy. Związek małżeński pobłogosławił przyjaciel rodziny, dawny kapelan wojskowy, a obecnie prefekt ks. Laskowski. W czasie kolacji, gdy się już skończyły mowy i toasty, Witold zaczął śpiewać:

Po szerokiej rzecznej toni
Unoszony prądem fal,
Z cichej ojców swej ustroni
Płynie smutny żeglarz wdal.
A wzrok tęskny śle w kraj drogi,
Gdzie przemarzył tyle lat,
Dziś w dal mglistą, w obce progi,
W obcy, zimny rusza świat.
Wśród szumu fal rwie rzeki prąd,
Wiatr trąca łódź o skalny ląd,
A rozgwar wód mój niesie żal:
Bądź, druhu, zdrów! mknij łódko wdal...

Doktor wstał z miejsca, aby Witoldowi podziękować i serdecznie go uściskać za piękną pieśń, podczas gdy biesiadnicy wynagrodzili go hucznem brawem.

I znów płynęły technikom dni i tygodnie na wytrwałej pracy naukowej i ożywionych wieczornych pogadankach na różne tematy.

W czasie jednego wieczoru rozpoczął Tadzio rozmowę na temat wychowania. Witold nazwał je przyzwyczajeniem od młodości do pewnego sposobu działania i twierdził, że on na sobie widzi różnicę między sobą a swymi obecnymi kolegami, gdyż jego nie przyzwyczajono do pacierza, do słuchania Mszy św. w niedzielę itd.

— Po części się z tobą zgadzam, rzekł Tadzio. Dziecko nie myłoby się samo nigdy, gdyby go matka nie przyzwyczaiła do tego, bo głupiutkie i nie rozumie, co mu jest pożyteczne. Niecałkowicie jednak, bo przecież trzeba rozróżnić wychowanie moralne od fizycznego i materjalnego, o którem, jak sobie przypominasz, w Wólce na imieniny pani Anny taka była dysputa. Zgadzam się więc na to, że nawet pewien gust i upodobania od przyzwyczajenia

zależą. Naprzykład nie jadamy śledzi z czekoladowym sosem, tylko dlatego, że nie przyszło na myśl nigdy kucharce tak śledzia podawać. Gdyby jednak ktoś taki wynalazek rozpoczął, mogłoby się i to wreszcie ludziom spodobać.

— Otóż ja sądzę, że w rzeczach moralnego dobra i piękna można i należy narzucać upodobanie młodzieży nietylko nierozwiniętej umysłowo, ale i pod względem woli słabej, bo więcej czy mniej, ale my wszyscy kogoś naśladujemy. Toteż Kościół jest wychowawcą chrześcijańskich społeczeństw, tak jak znów rodzice swego potomstwa, stawiając na wzór każdej jednostce ideał Boga-Człowieka i jego naśladowców, bohaterów świętości lub miłości ojczyzny.

— A kiedyż Kościół to czyni? — zapytał Witold.

— Przez swój urząd nauczycielski, głosząc naukę Chrystusa Pana, tłumacząc Ewangelję na każdem kazaniu, przez aprobatę pism i książek dobrych, przez potępianie błędów i ostrzeganie wiernych przed fałszem, który raz po raz pojawia się wśród społeczeństwa. Otóż sądzę, że to wychowanie moralne musimy stawiać na pierwszym planie i ono jest nieodzowne dla wszystkich ludzi, a wobec niego sprawa fizycznego wychowania musi ustąpić na plan o wiele dalszy.

— Widzę to jasno po sobie, niestety, z własnego bolesnego doświadczenia, rzekł Witold.

Pogadankę przerwał jakiś technik, proszący Tadzia w sprawie jakiejś konstrukcji maszynowej.

Gdy Tadzio wyszedł, Kazio trochę nieśmiało rzekł do Witolda:

— Otrzymałem raz od ciebie w liście obietnicę, że o cokolwiekbym cię poprosił, to dla mnie zrobisz. Nigdy nie myślałem, że z tej obietnicy będę chciał skorzystać, ale właśnie dziś mi się nadarza sposobność. Mam do ciebie prośbę, czy ją spełnisz?

— Drogi Kaziu, tak ci ufam i tak cię kocham, że nawet nie pytam, o co prosić będziesz, i obiecuję, że jeśli tylko potrafię, to spełnię.

— Dzięki serdeczne za to zaufanie. Otóż we środę wieczór zaczynają się w Domu Rekolekcyjnym dla mężczyzn rekolekcje: prośba moja, abyś w nich zechciał wziąć udział.

— A co to są rekolekcje, zapytał z pewnym lękiem Witold.

— Nawiązując do naszej niedawnej rozmowy, mógłbym je nazwać dalszym ciągiem wychowania, jakiego używa Kościół dla wyrobienia swych członków. Ponieważ jednak widzę, żeś się już tego samego słowa trochę przeraził, więc ci dodam, że rekolekcje

są to rozważania o prawdach wiecznych, prowadzące człowieka do uporządkowania swego sumienia i stosunku do Boga.

— Bynajmniej nie cofam obietnicy i jak przyrzekłem, w rekolekcjach wezmę udział, tylko musisz mię pouczyć, jak się to robi, bo wiesz, że nie mam o tem najmniejszego pojęcia.

— Nie bój się, będziemy razem je odprawiać, bo Tadzio i ja bierzemy w nich udział.

— No, ale powiedzże mi, co robić będziemy?

— Przedewszystkiem uważnie słuchać, a potem myśleć o tem, co się słyszało.

— A pisać można?

— Nawet stenografować.

Kazio nie mógł się wstrzymać od śmiechu, więc aż się uszczypnął, gdy patrzał z jakim strachem szli wieczorem jego koledzy na ulicę Dunin-Borkowskich do Domu Rekolekcyjnego. Porucznicy, którzy przebyli tyle frontów, drżeli przed atakiem walk duchowych, wewnętrznych. Kazio nawet się obawiał, aby mu nie uciekli po pierwszem rozmyślaniu, więc choć każdy otrzymał swój pokoik, bacznie jednak wytężał słuch, czy który nie da drapaka. Cały pierwszy dzień ani razu ze sobą nie rozmawiali, choć po każdem rozmyślaniu razem wracali z kaplicy. Widział tylko Kazio, że Witold chodził zawsze z bruljonem i wszystkie rozmyślania stenografował. W piątek po obiedzie zapukał Witold do pokoju Kazia i wszedłszy cichutko, podał przepisane ze stenogramu rozmyślanie pierwsze:

FUNDAMENT

[według św. Ignacego Lojoli]

I. Cel bliższy. Przed kilkudziesięciu laty, mnie, który to czytam i rozważam, nie było, ja byłem nicością — czystem zerem. Zostałem więc stworzony, czyli przywołany do bytu z nicości.

Kto mię stworzył? Bóg stworzył człowieka: Sam nas uczynił, a nie myśmy siebie. Jestem dziełem rąk Boga. Zanim się stałem, Bóg pomyślał o mnie, bo miłością wieczną umiłował mnie.

Jak mnie stworzył? Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje... Wyposażył mię Bóg nieśmiertelną duszą, obdarzoną pamięcią, rozumem i wolną wolą. Jaka to godność człowieka, jaka łaskawa hojność Stwórcy!

Poco i naco stworzył P. Bóg człowieka? Skoro cały wszechświat stworzył Pan Bóg tylko ze względu na swą własną chwałę i ze względu na Samego siebie, aby niebiosa opowiadały chwałę Boga, to również i ja jestem stworzony jedynie ze względu na Boga. Na chwałę moją, mówi Bóg, uczyniłem go. Dlatego błogosław duszo moja Boga! Całe moje ja, cała moja istota musi poznać i zrozumieć, że jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą, abym mego Stwórcę czcił, chwalił i memu Bogu i najwyższemu Panu służył.

a] Człowiek stworzony jest na to, aby Boga Pana swego chwalił. Cóż może się człowiekowi zdarzyć zaszczytniejszego? Człowiek, korona wszystkich stworzeń na ziemi, obdarzony rozumem, uzdolniony do miłości, może się jedynie cieszyć z niezmierzonej doskonałości swego Stwórcy, wspominając ustawicznie że takie i tak wielkie otrzymał od Boga dobrodziejstwa. Stąd serce i dusza człowieka są ustawicznie pobudzane do wychwalania Boga swego. Wysławia człowiek i uwielbia swego Stwórcę, bo mu ten Wszechpotężny uczynił wielkie rzeczy, stąd tak w sercu jak i na ustach człowieka musi być zawsze chwała Boga.

b] Człowiek stworzony jest na to, aby Bogu cześć oddawał. Poznaje człowiek Boga, który jest Królem królów i Panem panujących, któremu należy się jedynie i wyłącznie najwyższa cześć i chwała. Cóż może być godniejsze i sprawiedliwsze nad to, aby człowiek temu nieskończonemu Majestatowi spłacał daninę czci? Aby uwielbiał Boga swego zewnętrznie i wewnętrznie: aby mianowicie składał z radością i wesołem sercem całkowitą ofiarę ze siebie i z wszystkiego swego Bogu; aby ustawicznie pamiętał na Jego wszechobecność; aby objawiał Bogu za Jego ojcowską Opatrzność serdeczną wdzięczność, pokładając równocześnie swą całkowitą synowską ufność w Jego dobroci.

c] Stworzony jest człowiek na to, aby Bogu swemu służył. Bóg, najwyższy Pan wszystkich stworzeń, uczynił człowieka: Człowiek całkowicie od Boga zależy i do Boga należy. Jest zatem człowiek sługą Boga ze względu na stworzenie, stąd konieczną jest rzeczą, aby Bogu całkowicie służył. Służyć Bogu znaczy w każdej sprawie zawsze i wszędzie to czynić, czego Bóg chce, tego unikać, co Bóg zakazuje, tak postępować, jak Bóg chce i dlatego, że tak Bóg chce. Służba Boża zawiera w sobie i obejmuje wypełnienie wszystkich obowiązków, należyte użycie i wyzyskanie wszystkich darów, dokładne spełnienie wszystkich przykazań bożych, kościelnych, stanowych i zawodowych.

„Pójdźmy, radujmy się Panu, śpiewajmy Bogu, Zbawicielowi naszemu; uprzedzajmy oblicze Jego z wyznaniem i psalmami śpiewajmy Mu. Albowiem Bóg wielki Pan i Król wielki nade wszemi bogi. Bo w ręce Jego są wszystkie kraje ziemi i gór wysokości Jego sa. Pójdźcie, pokłońmy się i upadajmy przed Panem, który nas stworzył. Albowiem on jest Panem Bogiem naszym, a my ludem Jego i owcami pastwiska Jego“. Ps. 94.

II. Cel ostateczny. Za lat kilkadziesiąt mnie, który to czytam i rozważam, już na tej ziemi nie będzie. Przestanę żyć tem doczesnem życiem, a przeniosę się do wiecznego, a jakie ono będzie, zależy to właśnie od tego, czy spełnię na ziemi cel najbliższy, czy Boga czcąc, chwaląc i Jemu służąc, osiągnę życie wieczne, szczęśliwe.

Zbawienie wieczne — to cel ostateczny mego życia. Jesteśmy stworzeni dla życia wiecznego i szczęśliwego w chwale Boga, który jest Ojcem naszym, a my Jego dziećmi. Niebo to wieczna ojczyzna nasza, do niej podróżujemy, tam na stałe mamy osiąść, tam nie będzie łez ani tęsknoty, tylko niezamącona radość.

Jak podróżny do kresu swej drogi zmierza usilnie pomimo znużenia, tak i każdy z nas musi z wytrwałością użyć wszelkich sił, dążąc do celu ostatecznego i jedynego, dla którego wysłał go Bóg na tę ziemską dolinę wygnania, aby trafił do ojczyzny niebieskiej.

Mógł Bóg, będąc absolutnym władcą wszystkiego, domagać się od nas słusznie zupełnego poddania się i służby bez żadnej nagrody, lecz nieskończona

dobroć tego Ojca taką i tak wielką nagrodę nam obiecała, że sam Bóg nieograniczonego majestatu ma być naszą przyszłą zapłatą, zbytnio wielką.

Tę nagrodę, „to przyszłe szczęśliwe życie wieczne" należy ustawicznie mieć w pamięci w czasie tej ziemskiej podróży, do tej nagrody w czasie tego wygnania tęsknić i nad nią się zastanawiać w chwilach walk i pokus.

Zbawienie wieczne polegać będzie na ustawicznem posiadaniu Boga — wiecznej miłości; jako słudzy wierni i dobrzy synowie wejdziemy do wesela Pana i najlepszego Ojca. Ujrzymy Boga, jakim jest, i będziemy Go przez całą wieczność oglądać twarzą w twarz.

Dla szczęścia nas Pan Bóg stworzył, bo ukochał swe stworzenie. Jak radość, wesele i szczęście Boże są najwyższe i wieczne, tak i szczęście zbawionych w chwale niebieskiej są najdoskonalsze i wieczne. O Panie, kiedy ja przyjdę i ukażę się przed oblicznością Twoją, co jest ostatecznym celem mojego życia tu na ziemi!?

Czy ja będę zbawiony? Czy po tej doczesnej pielgrzymce trafię do bram nieba? Czy ja wejdę do wesela Pana mego, czy ujrzę Boga w Jego chwale, czy osiągnę tę miłość Ojca przedwiecznego?

Cel ostateczny, to jest wieczne zbawienie, zależy od spełnienia celu najbliższego, a życie wieczne od wartości życia doczesnego. Nie dla piekła, potępienia i odrzucenia stworzył nas Bóg — chce i pragnie nas zbawić i od piekła ocalić, ale najlepszy Ojciec i wszechmocny Bóg bez naszego współdziałania nas nie zbawi, bo równocześnie jest najsprawiedliwszym.

Usiłujcie wejść, mówi Chrystus, do królestwa niebieskiego przez ciasną bramę, albowiem szeroka jest brama i szeroka jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu ich jest, którzy przez nią wchodzą. Natomiast ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota, a mało ich jest, którzy ją znajdują.

„Człowiek stworzony jest na to, aby Boga swego chwalił, jemu cześć oddawał i jemu służył, a przez to duszę swoją zbawił Wszystkie zaś inne rzeczy na ziemi stworzone są dla człowieka i na to, aby mu pomagały w dążeniu do celu, dla którego stworzonym jest".

Kazio, aby nie zrazić Witolda, że z jego pracy nie korzysta, przeczytał całe rozmyślanie, poczem zapytał:

— No i cóż? zadowolonyś, żeś tu przyszedł?

Witold zamiest odpowiedzieć zaczął Kazia serdecznie całować.

— Czy jeszcze szukasz nowej własnej religji?

— Nie. Kaziu, mam tą samą co ty. Tylko gdy się wczytuję w ten Fundament, to zdaje mi się, że w nim się już mieszczą wszystkie inne nauki. Jest on głównem drogowskazem życia, głównym światopoglądem i punktem wyjścia do rozważania wszystkich innych zagadnień. Będę jednak do końca stenografował i przepisywał dalsze nauki, bo będę miał w nich na przyszłość najcenniejszą książkę. Ach, jakże żałuję, że tak późno odprawiam te rekolekcje.

— No już się wynoś, bo należy zachować milczenie, rzekł Kazio, żegnając Witolda, A nie boisz się już rekolekcyj? — zakończył z uśmiechem.

W nieco innem był usposobieniu Tadzio; z mnóstwem trudności i niepokojów chodził do pokoju księdza kierującego rekolekcjami, a w nocy z piątku na sobotę prawie że nie spał. Rano po śniadaniu w sobotę powiedział do Kazia: Módl się za mnie, bo mi jest bardzo ciężko. — W sobotę przed kolacją była spowiedź. Tadzio i Witold odbywali ją nie w kaplicy, gdyż trwała ona długo, lecz w pokoju jednego z Ojców. Kazio modlił się w tym czasie na intencję Tadzia. Gdy jednak potem wchodzili do jadalni, Witold z Tadziem stąpali jakoś tak lekko, że Kazio aż przygryzał wargi, tak się bał, aby się z radości nie roześmiać. Dopiero po kolacji przybyli obaj do Kazia, aby go serdecznie uściskać i podziękować za dobrą radę, że ich zaprowadził do tego duchowego sanatorjum, jak się wyraził Tadzio.

W niedzielę w czasie Mszy św. przed Komunją dał się słyszeć na chórze śpiew:

Pójdźcie do mnie wszyscy, — głos z przybytku woła —
We mnie źródło szczęścia: ja orzeźwię was
I ocierać będę pot płynący z czoła
I ziemskiego znoju wam osłodzę czas.
O, pójdźmy wszyscy z pokłonem
Ofiarę serc naszych nieść,
Przed jego padając tronem
Miłosną złożyć Mu cześć.

Tadziowi łzy płynęły z oczu po raz pierwszy od lat kilkunastu. Witold również płacząc przystąpił do Komunji św. Obaj porucznicy wracali do domu tak wesoło, że broili, jak chłopcy, jadący na wakacje. Gdy zaś weszli do swego pokoju, podnieśli Kazia z radości i wdzięczności do góry.

Kazio dał na pamiątkę kolegom książeczkę do nabożeńswa „Zbiorek modlitw", przypominając delikatnie, że Mszy św. słuchać bez książeczki trudno, a służba Boża wymaga od nas modlitwy i bez niej trudno wytrwać w postanowieniach. Po obiedzie poszli koledzy zwiedzić panoramę Racławicką, którą Witold ujrzawszy po raz pierwszy, był zachwycony i twierdził, że czegoś podobnego niema nigdzie na świecie.

Tadzio z Witoldem umówili się następnie, że jak skończą technikę, to pojadą do Częstochowy i zwiedzą Wawel, bo Matce Bożej należy się podziękować za te wielkie łaski, jakie dziś otrzymali.

— Wiesz Kaziu, co mnie zupełnie pokonało jeszcze przed rekolekcjami, zapytał Witold, oto przypadkowo znaleziono zdanie Zygmunta Krasińskiego, któreś sobie w albumie zapisał: „Ateizm to zawiść robaków do Boga! Nie chcą, by istnieć mógł — tak jak na ziemi nie cierpią genjalności żadnych".



W Tatrach.

(Wspomnienie z wakacyj).

Było nas dwóch i bardzośmy się lubili jeszcze z Chyrowa, gdzie przez szereg lat razem wygniataliśmy ławki, znosząc z różnym spokojem „blaski i nędze“ konwiktowego życia. Spotkaliśmy się w kilka miesięcy po maturze na wakacjach w jednej z podhalańskich wsi. Jak się nazywała, to obojętne — w każdym razie czystopopodhalańsku i ładnie tak, jak sama była ładna, bo też to ładna była bardzo, a na tę ładność dużo się rzeczy złożyło: leżała między dwoma pasmami pokrytych lasami i polami wzgórz, w dole płynęła rzeka, nieduża wprawdzie, ale cudna. Kryształowo czyste jej wody przewalały się z kamienia na kamień, z głazu na głaz, jakby się pieniły w bezsilnej złości na kamienne przeszkody, które jej drogę zagradzały i swą bardzo sterczącą postawą urągały jej bezskutecznym atakom. Na lewym brzegu rzeki rozłożyła się wieś, wpatrzona zda się z zachwytu błyszczącemi oczyma swych wszystkich okien w ukochane szczyty Tatr. Nad ciągnącą się długą linją wsią królował drewniany kościółek, wysuwający ku niebu z zieleni otaczających go drzew strzelistą wieżycę, z której trzy razy dziennie rozbrzmiewał donośny głos dzwonów, głoszący chwałę Niepokalanej.. Lecz z hymnu trzeba wrócić do prostej powieści i zacząć coś o tych Tatrach nareszcie. Tylko zapomniałem wymienić jednej jeszcze bardzo ważnej i wielkiej zalety tej wsi, a mianowicie tej, że nie miała tych, co teraz wszędzie są... no wiecie kogo. . żydów. Dziwicie się? To niemożliwe w Polsce? Ależ możliwe — powtarzam jeszcze raz — prócz karczmarza (a jednak..... jest) nie było tam żyda ani na lekarstwo. No, ale dość!

Skoro spotkaliśmy się w podhalańskiej wsi, to niemożliwem było, przynajmniej według nas, żebyśmy choć raz razem w Tatry nie poszli. Zatem musieliśmy pójść i poszliśmy rzeczywiście, bo

pewnego pięknego poranka — ach, przepraszam, to już był wieczór, bo szliśmy na noc — to tylko poetycka wena mię tak poniosła, że zapomniałem o porze dnia — był więc wieczór i to cudny wieczór, że oczy bolały patrzeć na tę jego piękność, rozlaną na opromienionych ostatniemi blaskami słońca stokach Giewontu i Czerwonych Wierchów i na te pełne ognistego żaru zachodzące zorze. Oczy bolały, ale patrzyliśmy, bo nie można było nie patrzeć. Ognista tarcza schowała się za szczytami i wierzchołkami lasów, rzucając na niebo ostatnie jeszcze pożegnalne refleksy, łąki przybrały odcień ciemnej, soczystej zieleni, powiał od nich odurzający zapach świeżo skoszonych traw, a lasy ciemniej się na horyzoncie zaczerniły. Spakowaliśmy nasze manatki, wzięliśmy je na plecy, a laski w rękę i w góry bracie młody! Szliśmy raźno, to też prędko minęliśmy ostatnie zabudowania wsi i skierowaliśmy się w górę przez lasy ku czeskiej granicy i widniejącym na horyzoncie dalekim szczytom zachodnich Tatr, nad któremi z naszego punktu obserwacyjnego królowały swemi nagiemi ścianami — Tylkowe Kominy. Wesoło nam było na duszy, jak nigdy. Wiodły nas kręte ścieżki i cudne aleje smreków w kraj cudów — w Tatry, które ciągle nam stały przed oczyma, widoczne przez niewielkie okna wśród zieleni smerekowych gałęzi. Wyszedłszy z lasów, weszliśmy na hale Kosarzysk, Cichej i Molkówki. Trzody, spędzone z łąk, dzwoniły niezbyt dźwięcznemi dzwonkami po szopach i zagrodach. Co chwila na progu któregoś z szałasów ukazywała się postać górala z fajeczką w zębach, Postać ta długo zawsze za nami spoglądała a czasem rzucała ciekawe pytanie: a kanyz to Bóg prowadzi? Przeszedłszy polany hal, po krótkiej a bardzo łatwej drodze pod górę przez zrąb, znaleźliśmy się na szczytach Siwiańskich turni. Nagie, potężne maczugi skał dziwnie o zmroku wyglądały, bieląc się tajemniczo i groźnie wapieniem swoich trzech wspaniałych krzesanic. Długo staliśmy nad zawrotną przepaścią, spoglądając na osłonięte mrokiem szczyty Tylkowych Kominów i wierchów nad Doliną Jarząbczą. Nasyciwszy chciwe tatrzańskich widoków oczy, „zlecieliśmy“, jak mówią górale, do stóp Turni, przebrnęliśmy Siwą Wodę, która robiła taką minę, jakby nam chciała drogę od gościńca zagrodzić, a znalazłszy się na drodze, szybkim krokiem ruszyliśmy w ciemną głąb doliny.

Dłużej zatrzymaliśmy się tylko przy skale z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i z tablicą pamiątkową ku czci górali powstańców z r. 1846. Pod tą bowiem skałą zebrali się oni, by iść w zapasy z Austrją za wolność Polski. Nie poszczęścił im Bóg

Mało ich było, jak mówią ci górale, co jeszcze to pamiętają, „beło k telo, coby ik w zapaske beł sebrol". Do tego jeszcze stanęli przeciw nim ich własni bracia „Carnodunajcanie", połączeni z austrjacką piechotą. Od tej skały za pięć minut byliśmy w schronisku. Schronisku? niby tak, ale tam była tylko tablica, że to jest schronisku, bo poczem innem nie można było poznać na tej budzie właściwości schroniska. Przedewszystkiem drzwi były wywalone, okno tylko jedno całe i to zabite okiennicą i zatarasowane. Reszta okien była powyrywana z okiennicami, futrynami i zawiasami. W jednej izbie i w kuchni było rumowisko, w drugiej izbie stosy „piętrowych" łóżek. Ale trudno, postanowiliśmy tu nocować. No tak, ale na czem, kiedy z łóżek tylko same deski i do tego ani źdźbła słomy? Nacięliśmy więc gałęzi świerkowych, bo liściastych nie było i z tego zrobiliśmy sobie posłanie, ja na jednem z pięter — Franek na drugiem łóżku na parterze. Jak nam się spało, zobaczycie, teraz posłuchajcie, jak nam się gotowało. W izbie z rumowiskiem poprzednio „obozujący" turyści zrobili coś w rodzaju pieca, w którym trzeba było palić ognisko, bo było to raczej miejsce na ten cel przeznaczone, niż piec. Zapaliliśmy więc to ognisko, naznosiwszy wprzód gałęzi, ale potem jakoś nas ochota do gotowania herbaty odeszła. Patrząc więc w ogień, który dymem napełnił całą izbę, bo wyrwane z futryną okno było za małym otworem dla olbrzymiej ilości dymu, zajadaliśmy chleb z kiełbasą i innemi delikatesami, popijając wodę z malinowym sokiem. Po tej kolacji zrobiliśmy z papieru pochodnie, bo latarka nam się w plecaku wyświeciła i udaliśmy się do drugiej izby na spoczynek. Pozamykawszy wszystkie drzwi jak tylko można było najlepiej, przy świetle dogasających niby pochodni legliśmy na królewskich łożach ze szpilkowych gałęzi. Głupio nam trochę z początku było, ale potem oswoiliśmy się z tem uczuciem i każdy myślał o tem, jakby tu zrobić, żeby było ciepło i żeby szpilki nie kłuły. Ale na to nie było rady, trzeba się było z tym przykrym szpilkowym losem pogodzić i spać. Ja cośkolwiek zasnąłem, ale zbudziło mię przejmujące zimno, bo przecież okna nie było. Towarzysz mój z boku na bok widocznie próbując namacalnie, czy ma jeszcze jaką część ciała odpowiednio nie ugniecioną i nie pokłutą. Wnioskując, że nie śpi, zacząłem:

— Franek?!

— Co?

— Dobrze Ci? (co za ironja!!)

— Djabła tam dobrze! Zimno, jak licho, a szpilki kłują jak drugie licho.

— No wiesz co, to chodź do mnie, może nam razem cieplej będzie.

Powstał z trudem z madejowego swego legowiska, prostując zbolałe kości, zabrał koc i poduszeczkę i zaczął robić wysokogórską wspinaczkę na moje piętro. Naprzód poczułem, jak mi wpakował na głowę koc i poduszeczkę. Ledwo się z tego oswobodziłem, a on już sam we własnej osobie przygniatał mię swoim ciężarem, bo okazało się, że łóżko jest stanowczo za wąskie, co nie może nas pomieścić na swojem twardem i kolczastem łonie. Ale przebiedowaliśmy, udając, że śpimy, do rana i skoro świt błysnął, opuściliśmy nasze leże, by wyjrzeć na światło dzienne, a potem by puścić się w dalszą drogę ku skąpanym w porannych blaskach słońca szczytom.

Ta męcząca noc nie odebrała nam werwy i humoru. Umywszy się z poświęceniem i zaparciem się samego siebie w zimnej, jak lód wodzie potoku, w bardzo prymitywny sposób ugotowaliśmy sobie herbaty, i spożywszy, co nam matka do plecaków dała, ruszyliśmy zdobywać szczyt Trzydniowiański. Szliśmy pod górę zrębem zarosłym krzakami malin i kępami traw. Na końcu każdej trawki ślniły do słońca krople rosy, jak promieniste brylanty. Cały świat gór nas otaczających tonął w powodzi słonecznych promieni. Na prawo świeciły turnie Mnichów Chochołowskich i Organów a nieco dalej błyszczały rosą do słońca stoki Długiego Upłazu. Wybraliśmy jedną z dwóch dróg, wiodących na Trzydniowiański, nie patrząc jednak na mapę, która z nich może być lepsza. Za tę lekkomyślność drogo mieliśmy zapłacić. Droga wnet się skończyła i musieliśmy brnąć przez las na przełaj, orjentując się tylko nachyleniem terenu, bo mieliśmy wciąż iść pod górę. Brodziliśmy wyżej pasa w paprociach a wyżej kolan w borówkach, które tu były cudownie duże i rosły w nieprzebranych ilościach. Franek, jak prawdziwy sportowiec chciał zrobić rekord, chociaż nie wiem, z kim szedł w zowody i pędził tak, że myślałem, że go co ugryzło. Ja dlatego tak złośliwie piszę o nim, bo on mi ciągle przeszkadzał w jedzeniu borówek, a one były takie ładne i smaczne, że sumienie mi nie pozwalało zostawiać je nienaruszonemi. Nie mogąc pohamować Franka, narwałem olbrzymi snop krzaków z borówkami, i dzierżąc go w jednej ręce a w drugiej ręce ciupagę, „darłem“ śladami towarzysza w górę.

Skończył się wreszcie las, ale zaczęła się kosodrzewina. Kto się nie przedzierał przez gęste zarośla borówki, nigdy sobie nie wyobrazi, czem była wtedy nasza wędrówka, przynajmniej dwuki-

lometrowa i pod górę przez ten okropny gąszcz. Ale czem większy napotykaliśmy opór, tem większa opanowywała nas zawziętość. Parliśmy naprzód, a kosodrzewina biła nas sprężystemi gałęźmi, zagradzała drogę konarami, drapała suchemi patykami i kłuła grotami ostrych szpilek. Szliśmy podrapani i zmęczeni, ale nic nie ustawaliśmy. Co chwila rozlegał się głośny chrzęst kosówki, trzask łamanych gałęzi i głuchy łoskot spadającego na sprężyste posłanie z konarów ciała. Jeden podnosił drugiego, chyba, że obaj leżeli. Ja zwłaszcza świetnie się czułem z mojemi borówkami, których ślady miałem na wszystkich częściach ciała i ubrania. Ale jednak nie puściłem ich i doniosłem względnie szczęśliwie do miejsca pierwszego spoczynku, gdzie zjedliśmy je ze smakiem, w czem pierwsze skrzypce grał Franek, mimo poprzednich swoich wyrzekań na te borówki. Po krótkim spoczynku zaczęliśmy dalszą wędrówkę przez gąszcz kosodrzewiny. Podrapawszy te miejsca, które jeszcze nie były podrapane i potłukłszy te części ciała, które jeszcze nie były potłuczone, wyszliśmy na teren lepszy, t. j. o tyle lepszy, że zamiast świeżej kosówki był tam tylko przyziemny las nagich i suchych konarów. Przejście jego nie przedstawiało jednak większych trudności, więc wkrótce znaleźliśmy się na grani Trzydniowiańskiego po to, żeby się przekonać, że o kilkadziesiąt metrów niżej wiodła na ten szczyt kręta, ale wygodna ścieżka. Franek się tem bardzo zmartwił, ale ja niebardzo, bo powiedziałem sobie, że zdobyłem przez to doświadczenie, jak drugi raz na Trzydniowiański nie iść.

Posiliwszy się nieco, ruszyliśmy raźno po miękkich trawach upłazu ku szczytom wyższym Kónczystej nad Jarząbczem i Starobociańskiem. Wyszliśmy wkrótce na ten pierwszy i oczom naszym przedstawił się piekny widok Raczkowych Stawków, w których zielonawo błękitnem zwierciedle przeglądały się okoliczne szczyty. Bardzo szybko też znaleźliśmy się na szczycie Starobociańskiego Wierchu (2171) i tam rozłożyliśmy się na obiadowy postój. Przed nami roztaczały się cudne widoki na Tatry czeskie, na Dolinę Starej Roboty, Kościeliska, Czerwone Wierchy, a nadewszystko na poszarpane szczyty wysokich Tatr.

Znużeni brakiem wody, „zlecieliśmy" piargami i kamienistemi zboczami Wierchu na czeską ku jakimś podejrzanym stawkom, których na mapie nie było. Okazało się jednak, że woda nie nadaje się do picia wskutek jakichś niepokojąco wyglądających składników, które tworzyły z niej zawiesinę. Zrezygnowani przeszliśmy na Siwą przełęcz i do Doliny Kościeliskiej, gdzie zaraz na wstępie uraczyliśmy się pyszną źródlaną wodą. Zboczywszy jeszcze do Smre-

czyńskiego Stawu, podumaliśmy trochę nad jego tajemniczą głębią, nad tym światem cudów, który się w tej głębi przeglądał i nad kierpcem pewnej dziewczynki, który wskutek niefortunnego fiknięcia nogą znalazł się w ciemnych otchłaniach stawu, już bezpowrotnie.

Pożegnawszy staw „magnis itineribus“ udaliśmy się do domu, pozostawiając za sobą:

„Wielki, jak sny młodości — mroźny kraj śniegowy,
Gdzie król burz — halny orkan — błądzi w szacie mroków,
Gdzie wiszą gniazda orłów, gromów i potoków,
Gdzie mistrz świata w obłokach ma tron granitowy“.

Zdzisław Hierowski.

IX. Tydzień Społeczny „Odrodzenia“.

(KAP) Instytucja tygodni społecznych, urządzanych w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim od lat dziewięciu przez Stow. Katol. Młodzieży Akadem. „Odrodzenie“, wżyła się już głękoko w katolickie życie Polski. Corocznie pod koniec sierpnia zjeżdża się w starym trybunalskim grodzie młodzież akademicka oraz wielu wybitnych przedstawicieli duchowieństwa i starszego społeczeństwa, aby wziąć udział we wspólnych obradach, poświęconych aktualnym zagadnieniom katolickim w Polsce. Do tej pory przewinęło się przez tygodnie społeczne około 1600 osób.

W roku bieżącym dziewiąty z kolei „Tydzień Społeczny“ zajmie się z jednej strony postacią św. Augustyna, którego 1500-lecie obchodzi obecnie cały świat katolicki, z drugiej zaś — problemami Akcji katolickiej w Polsce. Współudział swój w „Tygodniu“ już przyobiecali: JE. Ks. Biskup Tomczak z Łodzi, ks. infułat Adamski z Poznania, ks. dr. Lewandowicz z Warszawy, inż. Piechocki z Warszawy, prof. Halban ze Lwowa, ks. prof. Czuj z Brzeska, O. Ogarek ze Lwowa, ks. dr. Pastuszka z Sandomierza i in.

Tydzień Społeczny w roku bież. odbędzie się w dniach od 23 do 29 sierpnia. Komitet organizacyjny znajduje się w Lublinie na Uniwersytecie i rozpocznie urzędowanie w połowie lipca. Obecnie udzielają informacyj wszystkie środowiska akademickie „Odrodzenia“, a w szczególności Komitet wykonawczy „Odrodzenia“ we Lwowie, ul. Piekarska 28. W połowie lipca ogłoszony zostanie szczegółowy program „Tygodnia“.



Z wycieczki krajoznawczej.

Już dawno cieszyła się kl. VII nadzieją zamierzonej wycieczki do prastarego Krakowa, grodu pełnego drogich dla Polaka pamiątek. Podziwiają go cudzoziemcy, z których jeden wyrzekł te mądre słowa, że powinniśmy Kraków jakby pod szklannym kloszem przechowywać, oraz pył jego każdy zachować dla potomności.

Wycieczkę naszą prowadził X. Piechucki, a wyjechaliśmy z Chyrowa wieczorem d. 11 maja przez Stróże i Tarnów. Szkoda, że jechaliśmy nocą ponieważ piękne widoki tych okolic całkowicie nam przepadły.

Do Krakowa przyjechaliśmy o godz. w pół do 5 tej rano i zaraz podążyliśmy do kolegjum OO. Jezuitów na Wesołą. W auli otrzymujemy czysto zasłane sienniki, wodę i mydła nawet po konwiktowemu oznaczone numerami. Wkrótce udaliśmy się na Mszę św. do wspaniałej świątyni Najśw. Serca P. Jezusa, a po śniadaniu zjawił się zaraz Kol. Fr. Trnka, który nas zaprowadził na kopiec Kościuszki. Nie jest on blisko, lecz to cośmy z niego widzieli, opłaca zupełnie daleką drogę. Śliczny stąd widok na Wawel, kościół Marjacki i całe miasto. Po zrobieniu paru zdjąć fotograficznych, wracamy do miasta. Na prześlicznych plantach natrafiamy niespodziewanie na doroczny bieg „Illustr. Kurjera Krak.“, co niektórych bardzo zainteresowało i stało się tematem rozmów na dłuższy przeciąg czasu.

Wracając z kopca, wstępujemy jeszcze na dziedziniec Bibljoteki Jagiellońskiej z pomnikiem Kopernika, skąd znów udajemy się pod pomnik Grunwaldzki, gdzie podziwiamy z dumą dzieło Chyrowiaka Antoniego Wiwulskiego. W Sukiennicach zwiedzamy Muzeum Narodowe, ciesząc się widokiem oryginałów arcydzieł Matejki — Hołd pruski i Kościuszko pod Racławicami. Ponieważ obok w kościele Marjackim odbywało się nabożeństwo, więc trzeba się było tylko zadowolnić zwiedzeniem wieży na 81 m. wysokiej.

Następnie wracamy do kolegjum na „galowy“ obiad, podczas którego poznajemy X. Rektora M. Barglewskiego, X. Ministra Ochęduszkę, oraz X. Redaktora „Sodalisa“ Kosibowicza, znanego nam z Chyrowa.

W dalszym ciągu naszych zwiedzań zaczynają nam towarzyszyć Chyrowiacy z Krakowskiego Koła a mianowicie pp. Prezes Mieczysław Cichocki, Dr. M. Zajączkowski, A. Niedźwiedzki, K. Łubieński, I. Godziszewski, A. Stadnicki, Z. Hierowski, Z. Czerwiński, F. Przybyszowski i inni.

Na Wawelu byliśmy dwa razy; najpierw zwiedziliśmy katedrę, przebogaty jej skarbiec w podziemiach groby królewskie i dwu naszych wieszczów narodowych Mickiewicza i Słowackiego, którzy doznali zaszczytu spoczywania obok królów. Oglądaliśmy też sławny dzwon Zygmunta ważący 15000 kg. a w tem samo serce — 600 kg. Wstąpiliśmy też do kościoła św. Piotra, aby w podziemiach uczcić szczątki złotoustego kaznodziei X. Piotra Skargi.

Kol. nasz J. Dunikowski zaprosił nas na podwieczorek, a stamtąd udaliśmy się do byłego Chyrowiaka O. Kuznowicza na ulicę Skarbową. Tu zwiedziliśmy jego dzieło — Dom Związku młodzieży rękodzielniczej. Towarzyszą nam przy zwiedzaniu O. Macko oraz znajomi z Chyrowa Bracia Ruchel i Rabich. Podziwiamy świetnie wyćwiczoną kapelę; na tarasie budynku, z którego znów widzimy cały Kraków, fotografujemy się z X. Macką, który też w czasie herbatki serdecznie nas powitał i do łączności zachęcał.

Nazajutrz zwiedzaliśmy kościół na Skałce i w jego podziemiach groby zasłużonych. Następnie wracamy na Wawel, aby zwiedzić odnowiony wysiłkami całej Polski, a staraniem i artystycznem kierownictwem architekty Szyszki Bohusza zamek królewski. Ze stu sal i komnat odnowiono już 20, ale już z nich można ocenić wielkie ich bogactwo i klasyczne piękno stylowe. Podziwiamy śliczne arasy, bogate rzeźby i marmury, starożytne meble i obrazy. Można się było nasycić i pięknością minionych wieków i ucieszyć starannością, z jaką te pomniki odległej przeszłości nasze społeczeństwo zachowuje i ochrania.

Stąd idziemy do Marjackiej świątyni, która wywarła na tych, którzy ją po raz pierwszy ujrzeli, wielkie wrażenie, spowodowane tym półmrokiem panującym w całym kościele: ołtarz Wita Stwosza i witraże to jedyne arcydzieła, jakich niema w całej Polsce.

Po obiedzie zwiedzamy jeszcze bogate muzeum Czartoryskich, a stamtąd wprost na dworzec, aby koleją dostać się do Wieliczki. Jedziemy niecałe pół godziny, a do kopalni kwadrans drogi piechotą. Przed budynkiem głównego szybu fotografują nas i odrazu spuszczamy się na pierwszy poziom około 50 m głęboki. Zwiedzamy śliczne groty,

jak salę balową i najładniejszą, zbliżoną do kościoła, kaplicę Bł. Kingi. Wszystko tu jest ze soli ołtarz, posągi, rzeźby a nawet lichtarze. Największa jest komora Sienkiewicza 150 m pod ziemią, gdzie znajduje się teatr i bufet rzęsiście oświetlone. Pokrzepiwszy się przy bufecie, wracamy windą na światło dzienne.

W Krakowie po kolacji udaliśmy się do X. Rektora Barglewskiego aby mu podziękować za tak gościnne przyjęcie. Zabawiliśmy tu dłużej słuchając bardzo ciekawych jego opowiadań, przerywanych wybuchami naszego śmiechu. Pożegnawszy się jeszcze z X. Ministrem udaliśmy się na stację. Do Chyrowa wróciliśmy, jadąc na Przemyśl o g. 10 rano, pełni wrażeń i syci miłych wspomnień.

G. Łuniewski.



Maturzystom na pożegnanie.

Hen poza nami myśl ponura!
Przed nami niema zwątpień twierdz!
Oto w kieszeni już matura
I radość wielka w głębi serc.

Idziemy z wiarą w życie nowe,
By służyć Prawdzie, Dobru - hej!
By kłaść cegiełki pod budowę
Doli i szczęście znaleźć w niej!...

I póty trzeba się nam porać
Z losem wśród życia twardych dróg,
Aż lepsze będzie „dziś“ niż „wczoraj“!
Aże łask zdroje ześle Bóg!

Iskry. *E. Kłoniecki.*

POD ZNAKIEM MARJI.

W nowej Polsce mamy nowy dowód, jak Królowa Polski błogosławi młodym latoroślom umiłowanego przez Nią narodu. Po 10 latach powstało 214 Sodalicyj szkół średnich liczących 10 000 członków, kształcących się na 10 tysiącach egzemplarzy miesięcznika pod tytułem „Pod znakiem Marji".

W Polsce mamy 457 męskich szkół średnich, więc może ktoś powiedzieć, że to jeszcze za mało, lecz gdy zwrócimy uwagę, że przed 10 laty prócz naszej Konwiktowej Sodalicji, było ich tylko kilka, to musimy przyznać, że to wzrost wspaniały, że Marja nasza wspólna Matka, Pani i Królowa polskiej młodzieży błogosławi.

Zbiór 10 tomów miesięcznika „Pod znakiem Marji", 10 Sprawozdań wydziału wykonawczego Związku Sod. Mar. szk. średnich w Polsce to przebogaty materjał marjologiczny i wychowawczy, historyczny i pedagogiczny. Artykuły religijno - kościelne, poezje, nowele, opowiadania, rozwój i organizacja sodalicyj i ich Związku, echa sodalicyjnego życia odbijające się o Zakopane z najodleglejszych zakątków i szkół polskich — są wymownemi świadectwami, że nam błogosławi i sprzyja z swym Synem Panna Maryja.

Prace te i trud podjęte ku czci Niepokalanej i dla dobra młodych pokoleń przez wielu księży moderatorów a przedewszystkiem przez nieugiętego i niestrudzonego Prezesa Związku i redaktora X. Józefa Winkowskiego zostały po 10 latach uwieńczone Kongresem w Częstochowie, gdzie u stóp Jasnogórskiej Pani 2 tysiące delegatów d. 2 lipca złożyły Jej hołd i dziękczynienie. Otwarcie również Sodalicyjnej Kolonji wakacyjnej na Śnieżnicy koło Mszany Dolnej będzie koroną tego dziesięciolecia.

Dzień 2 lipca w pamięci uczestników tego Kongresu pozostanie niezatartym. Nabożeństwo z płomiennemi przemowami J. E. X. Biskupa Kubiny, przepiękna i ognista mowa p. Karola Rostworowskiego, jak również ostania pożegnalna O. Generała Markiewicza, wreszcie pochód marjańskiego hufca złożonego z sodalisów ze wszystkich krańców Polski — wywarły niezwykle podniosłe wrażenie.

SPRAWOZDANIE
SODALICJI KONWIKTOWEJ
ZA ROK 1929/30.

Sodalicja nasza liczyła 74 członków a w tem 42 sodalisów i 32 kandydatów. W ciągu roku opuściło Sodalicję 2 sodalisów i 8 kandydatów. Na zebraniach wspólnych, których odbyło się 16 przemawial z gości W. X. Asystent W. Jankiewicz, X. Rektor S. Krzyżanowski, X. J. Mayer, X. W. Piechucki, a członkowie mieli następującej treści referaty: Tydzień społeczny w Lublinie — Prefekt Puchalski, Cechy gorliwego sodalisa — G. Łuniewski, Bł. Klaudjusz — J. Kargol, Czy człowiek ma duszę? — W. Różycki, Bł. Jakób Strzemię — I. Hołowiński, Św. Augustyn i jego jubileusz X. Bzowski, Misjonarze wśród unitów na Podlasiu — J. Śliwowski, Związek sod. uczn. gimn. w Polsce — J. Kowalski, Maj w życiu sodalisa X. Bzowski, Kongresy eucharystyczne i najbliższy w Kartaginie — G. Łuniewski, Encyklika Piusa XI o wychowaniu — Z. Gdula, Katolicyzm w Anglji — H. Iwanicki, Zalety i braki naszej sodalicji Prefekt Puchalski. Ponieważ otrzymujemy komunikaty Polsk. Ajencji Katolickiej (KAP.) więc wzrastalo wśród naszej Sodalicji uświadomienie o ruchu kościelno-religijnem i akcji katolickiej na szerszym świecie.

Cała Sodalicja prenumeruje miesięcznik „Pod znakiem Marji" a dla każdej klasy „Sodalis Marianus". Z bibljoteki Sodalicyjnej, na którą zawsze obracamy część naszych dochodów, a która w tym roku liczy 2250 tomów i została skatalogowana, wypożyczono 584 książki. Nadto celem propagandy otrzymali wszyscy członkowie broszurę „Wierzyć, czy nie wierzyć".

W roku ubiegłym wprowadzono zwyczaj w pierwszą sobotę miesiąca Mszy św. recytowanej. Prócz zwykłych wspólnych sobotnich Mszy, św. na których śpiewamy Godzinki i innych tradycyjnych nabożeństw, odprawiono przed 8 grudnia nowenną a na samą uroczystość urządzono Akademję Marjańską.

Osobną odezwą, umieszczoną w czasopismach i gazetach, zwróciła nasza Sodalicja uwagę szerszego społeczeństwa na cześć X. P. Skargi a z okazji śmierci naszego członka ś. p. X. Dra Eustachego Jełowickiego, wielkiego dobroczyńcy biednych, wydaliśmy pośmiertną pamiątkę w 1500 egz. Przy pomocy Sodalisów zamiejscowych i przyjaciół Sodalicji, do których z wdzięcznością musimy zaliczyć i W. p. Józefa Bendkowskiego, sprawiliśmy do kaplicy nową fisharmonję za 1567 zł.

Raz w miesiącu miewała każda klasa osobne zebrania. Zebrań towarzyskich odbyło się trzy, jedno z okazji opłatka i obioru rocznych patronów i jedna wspólna przechadzka. W II półroczu kl. VIII miewała osobne zebrania z pogadankami na temat wyboru stanu i zawodu oraz o życiu i studjach akademickich.

Pożegnanie sodalisów najstarszych, opuszczających Konwikt odbyło się d. 18 maja: należeli do nich Prefekt M. Puchalski, S. Bęski, J. Kargol, W. Milanowski, A. Stadnicki, Z. Szurek, W. Tyszkiewicz, T. Wenc, J. Wojciechowski i J. Karuś. Sodalisi odnowili wyznanie wiary i poświęcenie się na służbę Marji, poczem odbyło się zebranie towarzyskie.

Wkrótce potem przystąpiono do wyborów nowej konsulty a wynik wyborów ogłoszony na nabożeństwie d. 1 czerwca był następujący: Prefekt Lucjusz Bendkowski, Asystent I Zbigniew Pawłowski, II Jan Radomyski, sekretarz Leszek Solarski, Skarbnik Jerzy Kowalski, konsultorzy: Z. Żurowski, Z. Solarski, Z. Gdula, Z. Krzyszkowski, J. Mika, wicekonsultorzy: J. Skalski, K. Rychwalski. Na II Kongres Związku Sodal. do Częstochowy zgłosiło się 12 członków.

Sekcje mamy trzy: Koło Eucharystyczne, do którego należało 60 członków: miało ono 4 zebrania i jedną całodzienną adorację Najśw. Sakramentu. Koło przystępowało do tygodniowej Komunji św. a 45 do częstszej i codziennej. W czasie sobotniej Mszy św. przeciętnie przystępowało do Komunji św. 25—30 członków.

Koło Misyjne liczyło 67 członków przeważnie z klas niższych. Miało ono 8 zebrań z odczytami. Prenumerowało czasopisma: Misje katolickie, Młodzież Misyjną, Echo z Afryki, Roczniki rozkrzewiania wiary, Murzynek. Zebrano, na misje 135 zł. 32 tysiące znaczków pocztowych, i 3 kg. stanjolu. Na rok przyszły wybrano na przewodniczącego Koła Kol. M. Skopińskiego.

Do Koła Tow. P. Skargi z Sodalicji należało 38 członków, a sprawozdanie Koła już było poprzednio podane.

Kongregacja Aniołów Stróżów z klas niższych liczyła 82 członków, a w niej Krucjata Eucharystyczna 60. O celach i rozwoju Krucjaty w Polsce miał X. J. Bok d. 10 czerwca obszerne sprawozdanie na zebraniu kongregacyjnem.

Niech nam błogosławi i sprzyja
Z Swym Synem Panna Maryja!

ROCZNE SPRAWOZDANIE KASOWE.

PRZYCHÓD:

Wkładki członków . . .	273·— Zł.
P. Jan Kuhn	100·— „
Różne ofiary	300·— „
	673·— Zł.

ROZCHÓD:

Niedobór z roku zeszłego . .	30·50 Zł.
Prenumerata Pod znakiem . .	170·— „
Wkładki do Związku Sod. . .	37·50 „
Nagroda klasyfikac. . . .	100·— „
Bibljoteka	101·15 „
Druki	75·— „
Kaplica, świece	20·— „
Prenumerata czasopism . . .	50·— „
Broszury i książki dla członków . .	52·— „
Porta i telegramy	10·50 „
Dobre cele	20·— „
	666·65 Zł.

Pozostaje na rok przyszły 6 zł 35 gr.

RACHUNKI KUPNA FISHARMONJI.

Cena fisharmonji	1567·40 Zł.
Różne ofiary	1167·40 „
Sprzedaż starej fisharmonji . .	400·— „
	1567·40 Zł.

BRATNIA POMOC.

Było z r. poprzedniego . . .	500·— Zł.
Procent od Udziałów . . .	36·— „
Zebrano	101·— „
	637·— Zł.

Na kolonję wakacyjną zebrano i odesłano 65 Zł.

Im wyżej wznosi się duch artysty, im bliższy czuje się źródła i istoty absolutnego piękna, czyli Boga, który jest w Trójcy jedyny — i dobrem i prawdą i pięknem, tem większa ogarnia go tęsknota i tem żarliwsze są jego poszukiwania.

Zdzisław Dębicki
Rozmowy o literaturze.



SODALICJA KONWIKTOWA 1930.



Wiadomości o dawnych Kolegach.

Tegoroczne walne zebranie Związku Chyrowiaków posłużyło do odświeżenia uczuć koleżeńskich i odnowienia wspomnień młodości dwu rocznikom maturzystów. Z roku 1895 przybyli do Chyrowa d. 8. VI. Dr. S. Brykczyński, Dr. J. Gołba, Inż. K. Klimowicz, Pułk. W. Łobaczewski, Inspektor Józef Sławikowski i X. M. Żurkiewicz. Z r. zaś 1905 zebrali się Kol. Zbigniew Horodyński, Dr. J. Koppens, Dr. Adam Kropiński, Stanisław Kuczkiewicz, Dr. Jerzy Nowosielecki, Władysław Paczoski, Prof. Juljusz Szawłowski, Dr. Zdzisław Zacharjasz i Andrzej Ziemięcki.

Starsi na pogadankę klasową udali się z katalogiem do sali szkolnej z X. Kohlsdorferem, a młodsi z X. Koppensem.

Nabożeństwo zjazdowe z przemową miał X. M. Żurkiewicz, proboszcz z Manastyrza. Zwiedzali goście stare mury i zakątki przypominające im konwiktowe czasy. W czasie obiadu na powitanie wygłoszone przez X. Rektora odpowiedział p. Sławikowski i J. Szawłowski. Na rekreacji w ogrodzie kolegjackim grała gościom konwiktowa kapela, zrobiono wspólne fotografje, a ponieważ mieliśmy prześliczną pogodę, więc goście podążyli na szczyt Skargowski i na nową willę, skąd się roztaczają nasze piękne widoki. Konwikt po kolacji powitał jeszcze zebranych skromnym koncertem wokalno-muzycznym, za co w serdecznych słowach podziękował prof. Szawłowski, zachęcając młodzież do umiłowania naszych wspólnych a drogich ideałów.

Koło Lwowskie Związku Chyrowiaków d. 3 czerwca miało walne i wyborcze zebranie z następującym wynikiem: Prezes Dr. Stanisław Mokrzycki, wiceprezes Inż. Jan Zawisza, sekretarz Jan Huczyński, skarbnik Antoni Kozłowski, do Wydziału należą: Dr. J. Rosinkiewicz, Dr. Jan Lubaczewski, Roman Cisek, S. Radziejowski, Br. Bartoszek, Dr. B. Zarzycki, A. Mikuliński, J. Rosiński, J. Pokrzywnicki, J. Lewicki, A. Pauls, E. Podobiński.

Prof. Antoni Ledóchowski donosi, że z Tczewa już się przeniósł do nowozbudowanej Szkoły Morskiej w Gdyni, skąd w lipcu udaje się w morską podróż na nowym statku „Dar Pomorza".

We Lwowie d. 15 czerwca otrzymał święcenia kapłańskie X. Henryk Huchro, a d. 23 czerwca odprawił na koniec roku w Chyrowie nabożeństwo.

W Krakowie dyplom inż. górnictwa otrzymał d. 7 czerwca Kol. Czesław Knauer.

Dr. Stanisław Mokrzycki donosi, że wybiera się z wycieczką naukową lekarzy po zdrojowiskach w Polsce.

Starosta Adam Narajewski z Kościana donosi, że ślub jego z panną Joanną Chełkowską ma się odbyć przy końcu lipca.

Kol. Jan Deskur, sekretarz Sodalicji w Poznaniu wraz z Dr. Salkowskim wiele pracowali przy organizacji Krajowego Kongresu Eucharystycznego.

Z Bydgoszczy donosi sekretarz Koła Edward Szuwalski o zmianach zaszłych w tamtejszych stronach: Dr. Stanisław Bauman otworzył kancelarję adwokacką w Łobżenicy. Rotmistrz Wacław Linhardt jest w Podchorążówce instruktorem jazdy konnej. Adwokat Karol Kluger przeniósł się do Łabiszyna. W Gdańsku w Komisarjacie Generalnym urzęduje Generał Jerzy Kłopotowski. Kol. Jan Kieszkowski jest właścicielem hotelu Polonja na Helu.

W Holeszowie u Kol. Longina Łobosia zebrali się w czasie Zielonych Świątek Koledzy: Tadeusz Kowalewski, Stanisław Zaliwski, Janusz Cywiński, Adam Sielecki, skąd nadesłali pozdrowienia dla Związku.

Inż. Jacek Pieniążek z Krosna donosi o swych zajęciach w Tow. Rolniczem oraz, że został powołany na ćwiczenia wojskowe.

Dr. Ludwik Bernacki, Dyrektor Ossolineum sporządził wydanie reprodukcji „Biblji Królowej Zofji", inaczej Biblją Szaroszpatacką zwaną, fotografując przez dwa tygodnie każdą stronę w Szarasz Pataku. X. M. Morawski umieścił w miesięczniku „Prąd" artykuł p. t. Eucharystyczna koncepcja życia duchownego według św. Tomasza z Akwinu. Kol. Aleksander Kobylański ogłosił w „Czasie" artykuł „Kryzys rolny". X. M. Skibniewski umieszcza rosprawy z historji kościelnej w Kwartal

niku Teologicznym, w Kwartalniku Historycznym i w zagranicznych czasopismach. Prof. Józef Birkenmajer umieścił w „Myśli Narodowej" następujące artykuły: Czy pamiątka Sienkiewiczowska? Dramat o Makrynie Mieczysławskiej. Książka o Walterze Paterze. O sonetach Jana z Czarnolesia. Polskie przekłady Wergiljusza.

Kol. Stanisław Koszko pisze między innemi z Borysławia: „Przebywając od 1914 do 1921 w niewoli na Syberji spotkałem się w Barnaulie z X. Rostworowskim i X. Zatłokiewiczem, moim prefektem u X. proboszcza Żukowskiego. W tydzień niespełna X. Zatłokiewicz umarł..... Po powrocie z niewoli zacząłem pracować w przedsiębiorstwach górniczych w Borysławiu, ale ze zmiennem powodzeniem. Obecnie otworzyłem nową spółkę, która dzięki Bogu jakoś prosperuje. W przyszłym roku będzie 25 lat od naszej matury, więc na zjazd naszej klasy już naprzód się zgłaszam".

Dr. Jan Kruszewski wytwórnię chemiczną „Viron" otwiera w Tczewie, ul. Sienkiewicza 14.

Podczas Kongresu Eucharystycznego w Poznaniu ze znanych Chyrowiakom księży mieli referaty: OO. Rostworowski, Moskała, Żukowicz, Kwiatkowski, Nowakowski, Krzyszkowski, W. Piątkiewicz, Bok, Godaczewski, Kosibowicz.

D. 5 lipca w katedrze Lwowskiej odbył się ślub Dra Zygmunta Glixellego z p. Janiną Winiarzówną.

Kol. Zdzisław Hierowski pisze z Krakowa: Kol. Godziszewski, Przybyszowski i Czerwiński zdali egzamin prawniczy. W Sodalicji wybrano mnie na przewodniczącego Sekcji Eucharystycznej, czeka mię więc trud niemały, bo ta sekcja jest najliczniejsza. Na wakacje jadę do Poronina.

Prócz podanych na innem miejscu odwiedzili Chyrów w ostatnich czasach Kol.: Inż. W. Krawczyński, S. Wierzyński, F. Zawadzki, T. Atlass, Z. Stocki-Sosnowski, X. A. Dyla, X. M. Skibniewski, X. W. Konopka, Inż. W. Jackowski, Inż. A. Bardecki, S. Wacnik, Dr. Jan Kruszewski.



KRONIKA KONWIKTOWA

Ze świąt wielkanocnych wróciliśmy d. 29 kwietnia, a partja Lwowska przywiozła podarowane przez X. Wł. Konopkę stare armatki z XVII wieku do zbiorów konwiktowych. Dowiedziałem się zaraz na początku, że rogacz w czasie świąt pokaleczył Kol Szurka, za co został przez niego zastrzelony. Wkrótce zaczęliśmy majowe nabożeństwo, rozpoczęte egzortą X. Prefekta Generalnego, a celebrowane przez O. Rektora. Mieliśmy kino z lotniczemi filmami, w czasie którego grała kapela kl. VI. Zazieleniło się już ładnie, choć chłodno było i częste deszcze.

Święto narodowe d. 3 maja i uroczystość Królowej Polski streścił nam pięknie w egzorcie X. Blajer; w czasie Mszy św. chór między innemi śpiewał starożytną „Bogurodzicę". Pochód do miasta popsuł trochę deszcz. Wieczorem orkiestra wystąpiła z koncertem muzyki polskich autorów, grając utwory Chopina, Moniuszki, Wieniawskiego, Wrońskiego, zakończone podniosłą „Polonią" Leopolda. Odczyt o muzyce polskiej miał Kol. Radomyski.

Należy też podziękować kapeli oraz p. Nawratilowi, gdyż w maju często grywała w czasie rekreacyj w kiosku.

D. 4 maja odbyły się w Kole Skargowskiem wybory nowego wydziału; roczne sprawozdanie odczytał ustępujący prezes S. Hempel, a wybory dały następujący wynik: Prezes Henryk Iwanicki, wiceprezes St. Pyszko, sekretarz Z. Gdula, skarbnik T. Opiel, Wydziałowi: R. Gaj, K. Wodzyński, J. Radomyski, M. Dworak, Burker, Kulczycki, K. Rychwalski i Merc.

Na 5 maja pogoda była zamówiona na majówkę; wszystkie klasy podążyły w różne okoliczne dalsze lasy i góry, jedynie kl. VIII, jako przygotowująca się do matury, zadowoliła się lasem na starej willi.

Koncert kapeli w kiosku wieczorem zakończył ten wesoły dzień konwiktowego życia, w którym przez całą dobę nie ma się książki w ręku.

Budowa sufitów żelazo-betonowych postępuje naprzód, a zbudowana winda parowa, dostarcza betonu na najwyższe piętro. Kl. VII d. 10 maja wybrała się z X. Piechuckim na zwiedzenie pamiątek Krakowa i Wieliczki. Kl. Wstępna urządza ze śpiewem zgrabne defilady.

D. 11 maja najmłodsi Koledzy w liczbie 32 mieli drogą dla nich uroczystość, bo W. X. Prowincjał S. Cisek udzielił im po raz pierwszy św. Komunji. W czasie śniadania młodym solenizantom grała kapela Kl. VI, a potem pod figurą N. Serca fotografowali się wspólnie z rodzicami. Wieczorem akt poświęcenia się Sercu P. Jezusa odczytał Antoni Kurnatowski. Kl. VIII wybrała się na podwieczorek na willę, aby się rozerwać i nabrać świeżości na zadania maturyczne, które abiturjenci pisali d. 12, 13 i 14 maja. Kl. VII wróciła z krajoznawczej wycieczki, pełna wrażeń i wysłała do X. Rektora Barglewskiego list z podziękowaniem za gościnę. Deszcze i chłody psują nam wieczorne na boiskach zabawy, ale trafił się p. artysta dramatyczny Staf, który swoją deklamacją bardzo wszystkich zajął a za „Janka muzykanta" Sienkiewicza zyskał huczne brawa. W niedzielę znów deszcz zatrzymał nas w domu, więc poszliśmy sobie na kino.

Czas mija, więc trzeba było jeszcze urządzić imieniny X. Prefekta Generalnego, toteż d. 19 maja zebraliśmy się na sali, aby przez usta Kol. H. Iwanickiego złożyć X. W. Piechuckiemu serdeczne życzenia i w darze ofiarować koncert muzyczny i deklamacje. Na tym wieczorku był też p. Dyrektor Dr. Bednarowski, który przybył ze Lwowa na przewodniczącego przy maturze. Koncert miał 2 części. W I orkiestra odegrała Poloneza Czarnowskiego, poczem deklamowali: Kol. Cieńciała Słońskiego: „Nad polskiem morzem" J. Ślaski Ligockiego: „Idziemy nad polskie morze", I. Fabijanowski Wrońskiego: „Powitanie Bałtyku", Błaszkiewicz „Giermek" Morawskiego i J. Śliwowski Gomulickiego: „Częstochowska", poczem orkiestra pełna odegrała pieśń Chopina — na trąbce grał kol. J. Pilch, oraz Fetrasa Wspomnienie Chopina. W części II Kol. Radomyski odczytał życiorys i zasługi w muzyce H. Wieniawskiego poczem Kol. J. Koliński odegrał na skrzypcach Obertasa Wieniawskiego, Kol. Ś. Krawczyński na fortepianie Chopina op. 6 i 68, Orkiestra Kl. VII wykonała Kujawiaka Łady i Mazura Młynarskiego, a wkońcu orkiestra pełna Kujawiaka Wieniawskiego.

Matura ustna trwała trzy dni, to jest 20, 21 i 22 maja. We czwartek po obiedzie 22 maja odbyło się pożegnanie maturzystów. Po uwerturze pożegnał opuszczających na zawsze Konwikt W. O. Rektor, poczem Kol. Piątkowski w imieniu Kolegów wyraził podziękowanie pro-

fesorom i wychowawcom, a następnie udano się do kaplicy, aby podziękować Bogu. Maturę zdali:

Zdzisław Atlass	Jerzy Piątkowski
Stanisław Bęski	Marjan Puchalski
Józef Bogusławski	Stanisław Radziszowski
Ryszard Bromski	Antoni Stadnicki
Stanisław Hempel	Andrzej Sułowski
Juljan Jełowicki	Jerzy Symonowicz
Józef Kargol	Antoni Szabrański
Józef Karuś	Janusz Szymański
Stanisław Latoszyński	Władysław Tyszkiewicz
Włodzimierz Milanowski	Tadeusz Wenc.

Odbył się jeszcze w kolegjum tradycyjny podwieczorek pożegnalny i większość kolegów udała się na kolej, która ich zawiozła w rodzinne strony, a na korytarzu znów przybyła nowa pamiątkowa grupa fotograficzna, rysowana przez Kol. Puchalskiego.

Na loterji w styczniu pewien Kol. z Kl. I wygrał prosiątko, a Br. gospodarz tak je dobrze do tego czasu wykarmił, że je zabito i cała klasa I urządziła sobie dalszą wycieczkę do lasu, Koszarkami zwanego. L. O. P. P. rozwija się nie tylko w Konwikcie ale i w Chyrowie, gdzie urządzono w niedzielę propagandę, a lotnicy d. 25 maja nad Chyrowem latali, ale nie wylądowali.

Wreszcie pod koniec maja już się pogoda ustaliła, a bzy i jaśminy kwitły wspaniale. Siatkówka i tenis również kwitną. Kapelę w kiosku słychać coraz częściej, ale mówią, że to tylko ćwiczenia do jakiegoś zbliżającego się występu na szerszem polu. W sobotę 31 maja zakończył egzortą X. K. Krokoszyński majowe nabożeństwo, a Konwikt zaśpiewał po raz ostatni „Chwalcie łąki umajone". Czerwiec i to już nie cały — ostatnie dni szkoły. Młodzi cykliści na wyścigi z jaskółkami uwijają naokoło Konwiktu o ile mają lekkie sumienie i jakaś poprawka im nie grozi. X. Dorda ćwiczeniami fizycznemi, ale nie temi na boisku, tylko w sali zaczął po maturze coraz częściej nas zajmować. Do lecznicy z powodu budowy chadza się obecnie przez wieżę, a po drodze jest wystawa różnych prac rysunkowych, w których, jak dotąd, celuje kol. Jendrasiak. W pracowni przyrodniczej u X. Kościsza przybywą zwolenników do ćwiczeń coraz więcej.

D. 3 czerwca znów lotnicy krążyli nad Konwiktem. X. Błaszczyk wyjechał na jubileusz Kochanowskiego do Krakowa. Hufce przysposobienia wojskowego wyjechały na egzaminy do Dobromila. Młodsze klasy pracują częściej w ogródku botanicznym.

Zielone Świątki d. 8 czerwca — zjazd Związku Chyrowiaków. Rano po „Veni Creator“ miał egzortę X. M. Żurkiewicz, wspominając, jak przed 35 laty zdał w Chyrowie maturę, a na końcu nabożeństwa odśpiewaliśmy „Boże coś Polskę“. Po obiedzie na rekreacji kapela nasza dostała się do ogrodu kolegjackiego, aby pp. Chyrowiakom przypomnieć młode lata. Pogoda sprzyjała, więc Chyrowiacy podążyli na willę. Po kolacji urządziliśmy ku ich czci skromny wieczorek. Orkiestra odegrała Poloneza A-dur Chopina, Kol. Zaleski wygłosił z przejęciem „Ave Patria“ Konopnickiej. Klasy II i III za śpiew polskich piosenek otrzymały huczne brawa. Następnie Kol. Wyszomirski deklamował „Sursum corda“ Suchorzewskiej, orkiestra odegrała z werwą ulubione 3 mazurki Wrońskiego, poczem prof. Juljusz Szawłowski pięknie przemówił, a cały Konwikt wzniósł okrzyk: Niech żyją Chyrowiacy. Wieczorek zakończyła orkiestra „Polonją“.

D. 11 czerwca odbyły się egzaminy z przysposobienia wojskowego przez wojskową komisję z Przemyśla, na których nikt nie przepadł.

Zaczęły się już i upały, a z niemi kąpiel w Strwiążu i pływalni X. Prefekt nasprowadzał różnych przyborów gimnastycznych i sportowych, gdyż się zbliżały zawody. Dr. Mossóczy miał wykład z przeźroczami o gruźlicy. W zawodach w strzelaniu, jakie się odbyły w Dobromilu d. 14 czerwca, odznaczyli się kol. Jaworski, Pawłowski i Solarski. Kl. IV zwiedziła Laszki Murowane.

W niedzielę 15 czerwca oba hufce wyszkolenia wojskowego wraz z kapelą udały się do Dobromila, gdzie po nabożeństwie odbyła się defilada, a popołudniu zawody sportowe, w których odnieśliśmy ogromny sukces, gdyż na 30 możliwych nagród nam przyznano 27. Najwięcej wziął nagród kol. Golasowski, bo aż 5 a potem kol. Szymański i Kalita. Ledwieśmy po Dobromilu spoczęli, gdy znów dzień 17 czerwca przeznaczono na zawody sportowe. Ponieważ w tym samym dniu odbywał się egzamin wstępny do kl. I., więc naszym zawodom przypatrywały się mamusie nowozaciężnych konwiktorów. W tych popisach pierwsze miejsce zyskał Kol. Szymański.

D. 19 czerwca wypadła uroczystość Bożego Ciała; nabożeństwo w parafjalnym kościele wraz z procesją celebrował nasz X. Rektor, a cały Konwikt z kapelą wziął w niej według zwyczaju udział. Koniec roku przyspieszony z powodu remontu Konwiktu już się zbliżał. Koło Skargowskie rozdało swym członkom broszury na wakacje, Sodalicja odbyła swe końcowe zebranie, a w sobotę 22 czerwca zakończyła się szkoła. Nastąpił miły nieporządek i wesołe rozluźnienie konwiktowego życia.

W niedzielę d. 22 czerwca o g. 5 odbyła się roczna klasyfikacja. Celujący otrzymali nagrody w książkach, a przez głosowanie kolegów za wzorowe zachowanie się przyznano medale następującym kolegom:

w kl. VII	medal złoty	Pawłowski Z.,	srebrny	Migacz W.
VI	„ „	Biały L.	„	Musierowicz T.
V	„ „	Latoszyński J.	„	Wink J.
IV	„ „	Skalski J.	„	Rychwalski K.
III	„ „	Brzozowski S.	„	Błaszkiewicz T.
II	„ „	Lewiński S.	„	Schmidt W.
I	„ „	Górbiel J.	„	Sauszek T.
Wst.	„ „	Gawroński A.	„	Sołtyński L.

Po odczytaniu klasyfikacji W. X. Rektor życzył nam dobrych wesołych wakacyj, a orkiestra zagrała pięknego marsza finlandzkiego.

Nazajutrz końcowe nabożeństwo oraz prymicyjne celebrował Chyrowiak X. Henryk Huchro. Ostatnią egzortę miał X. Prefekt Piechucki. Po dziękczynnem „Te Deum" i odśpiewaniu narodowego hymnu otrzymaliśmy od X. Prymicjanta błogosławieństwo i pamiątkowe obrazki.

Jak wygląda rozjazd na wakacje, znają dobrze wszyscy starzy i młodsi Chyrowiacy, więc nie potrzeba tego opisywać. Wczytując się w roczne Sprawozdanie, udaliśmy się na kolej, a w południe już Konwikt zupełnie się wyludnił.

NIEBEZPIECZEŃSTWA POLSKI.

Wszystko co dąży do obalenia i wyplenienia tej wiary, do dechrystjanizacji wychowania dzieci i młodzieży, nierozerwalności związku małżeńskiego, węzłów życia rodzinnego i obyczajów — istnienie sekt opartych na ciemnocie, pysze lub rozwiązłości, działalność antychrześcijańska związków, które jak wolnomularstwo ukrywają swe cele i uchylają się od odpowiedzialności, wszystko to godząc w katolicyzm i nawet w chrześcijaństwo wogóle — rozluźnia wspólność narodową i moralne podstawy jej bytu a przez to zagraża również mocy i wytrwałości państwa.

Na sześciu podstawach winien zdaniem Skargi wznosić się gmach państwa, a są niemi: miłość ojczyzny i płynąca z niej zgoda współobywateli, religja katolicka, prawa sprawiedliwe i wsparty na nich silny rząd, wreszcie moralność wszystkich obywateli. *Ignacy Baliński.*

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Walne zebranie Związku w Chyrowie dnia 8. czerwca 1930 r.

Nabożeństwo związkowe odprawił rano X. Maksym Żurkiewicz. O g. 10'30 zebrali się na sali Prezes Koła Krakowskiego Mieczysław Cichocki, Jan Pragłowski, X. T. Bzowski, J. Mazaraki, Dr. S. Salkowski, Dr. S. Brykczyński, S. Burzyński, Dr. J. Gołba, Inż. K. Klimowicz, Pułk. Łobaczewski, J. Sławikowski, X. M. Żurkiewicz, Z. Horodyński, Dr. J. Koppens, Dr. A. Kropiński, S. Kuczkiewicz, Dr. J. Nowosielecki, W. Paczoski, Prof. Juljusz Szawłowski, Dr. Z. Zacharjasz, A. Ziemięcki, J. Styfi, L. Stankiewicz, Dr. K. Kuhl, K. Pauls, A. Pokrzywnicki, J. Huczyński, B. Skiba, J. Rosiński, A. Mikuliński, X. Rektor S. Krzyżanowski, X. R. Koppens, X. J. Dorda.

Ponieważ Prezes Inż. Adam Ebenberger ciężko zachorował, więc z jego delegacji przewodniczył zebraniu X. T. Bzowski. Na początku imieniem zebranych przewodniczący powitał X. Rektora Krzyżanowskiego jako nowego Protektora Związku, a dawnemu X. Włodzimierzowi Konopce uchwaliło zebranie wysłać podziękę i pozdrowienie.

Po powitaniu zebranych wspomniał przewodniczący o tych ś. p. Kolegach, których w ubiegłym roku Bóg wezwał do siebie, a mianowicie śp. Karola Chodkiewicza, Inż. Kazimierza Kowalewskiego, Inż. Feliksa Sobolewskiego, Mieczysława Krzyżanowskiego i X. Dra Eustachego Jełowickiego. Zgromadzeni przez powstanie uczcili pamięć zmarłych.

Wielu nieobecnych członków wyraziło listownie lub telegraficznie łączność z zebraniem oraz życzenia dla zjazdów koleżeńskich. Najpierw J. E. X. Biskup Dr. Kazimierz Tomczak pisał z Łodzi:

Dnia 30 maja 1930 r.

W walnem zebraniu Związku Chyrowiaków, niestety, nie będę mógł wziąć udziału, w terminie zjazdu bowiem będę

wizytował parafje. Natomiast, chociaż listownie, za łaskawem pośrednictwem Drogiego Ojca śpieszę przesłać serdeczne pozdrowienia wszystkim Uczestnikom zjazdu, oraz życzenia owocnych obrad. Zebranie, prócz miłych chwil koleżeńskiego spotkania się i wymianę myśli, da kolegom sposobność nowego Zjednoczenia się duchem. Wytwarzanie bowiem jedności opinji w wielu sprawach ogólnej natury to cel i korzyść tego rodzaju zjazdów. Ut unum sint — o to i ja modlił się będę do Boga w dniu zjazdu, prosząc o błogosławieństwo dla prac i uczestników.

Uprzejmie proszę też załączyć odemnie serdeczne pozdrowienia dla znajomych mi Ojców i Profesorów moich.

† Ks. Kazimierz Tomczak.

Minister Inż. E. Kwiatkowski pisał:

Dnia 8 i 9 bm. muszę być w Wilnie, to też nie będę mógł przyjąć udziału w Walnem Zebraniu Związku Chyrowiaków.

Nie mniej jednak łączę się w tym dniu z drogimi Kolegami, mając świadomość, że praca Wasza podjęta i rozwijana systematycznie, łącząca społecznie coraz większe zastępy wychowanków Chyrowa, ma tworzyć zastępy ludzi czynu i pracy, zdolnych do pokonywania tych olbrzymich trudności, które na zewnątrz oraz wewnętrznie w umysłach naszych nagromadziły się jako przeszkody w odbudowaniu walorów moralnych i materjalnych naszego państwa.

Życzę Zjazdowi prawdziwie owocnych prac, wierząc, że nikt bardziej nie jest powołany i przygotowany — jak właśnie organizacja wychowanków szkoły katolickiej — do krzewienia wyrozumiałości i miłości całego narodu, wszystkich jego warstw, na miejsce panoszącej się nienawiści, którą niczego nie zbudujemy, a wszystko możemy zburzyć.

Łączę serdeczne pozdrowienia i ukłony dla WW. Ojców i drogich Kolegów.

Inż. E. Kwiatkowski.

Związkowi Chyrowiaków i swoim Kolegom zasyłam pozdrowienia i najlepsze życzenia pomyślnego rozwoju i owocnej pracy Deo - Patriae - Amicitiae.

X. Szczepan Machnicki T. J.

Pozdrowienia i życzenia nadto nadesłali: Inż. Adam Ebenberger ze Lwowa, X. M. Barglewski z Krakowa, X. B. Jabłoński z Warszawy, X. J. Krysa z Wilna, W. Badurski z Poznania, Dr. K. Skrowaczewski, Włodzimierz Stupnicki, Dr. J. Rosinkiewicz, Inż. J. Zawisza, Dr. S. Mokrzycki, X. W. Konopka ze Lwowa, S. Głowacki, J. Grodzicki, X. Wojnar z Warszawy, X. Z. Wiszniewski, Dr. W. Bełza A. Koszko z Bydgoszczy, Dr. H. Myszkowski z Wągrowca, Dr. T. Masłowski z Łodzi, Wiesław Skarzyński ze Studzieńca, Inż. Jacek Pieniążek z Krosna, Zygmunt Domański z Nieświeża, Ludwik Myszkowski ze Stubna, Jan Deskur z Poznania, Dr. Wojciech Kurnatowski z Krynicy, Włodzimierz Milanowski z Waręża, Stanisław Sokalski z Milanówka, Longin Łoboś, Tadeusz Kowalewski, Janusz Cywiński, Stanisław Zaliwski, Adam Sielecki z Holeszowa, Adam Łuniewski z Paryża, Inż. A. Gromnicki z Chorzowa.

Przystąpiono następnie do porządku dziennego:

1) Protokół z ostatniego walnego zebrania z r. 1929.
2) Sprawozdanie Prezydjum,
3) Sprawozdanie kasowe,
4) Wolne wnioski,
5) Sprawozdanie Bratniej Pomocy oraz sekcji Budowy domu.

Ad 1) Sekretarz Jan Pragłowski odczytał sprawozdanie z posiedzenia d. 27 maja 1929. Sprawozdanie przyjęto.

Ad 2) Sprawozdanie Prezydjum odczytał X. Bzowski.

SPRAWOZDANIE PREZYDJUM.

Jeden z byłych Rektorów Chyrowskich wyraził się, że w Konwikcie pisze się tylko tytuł dzieła, a treść jego po opuszczeniu Konwiktu, lecz zauważył, że nie zawsze tytuł książki lub nawet artykułu mówi dokładnie o ich treści. Związek Chyrowiaków dąży, aby między tytułem Chyrowiaków a treścią ich życia nie było sprzeczności.

Ilekroć widzimy panów Chyrowiaków zgromadzonych w tych murach, lub w kołach Związku, nabieramy ufności, że jest to grono rzeczywistych Chyrowiaków, boć ten tytuł nic innego nie może oznaczać jak tylko ludzi kochających Boga, Ojczyznę i przyjaciół, ludzi żyjących z wiary, katolików broniących Kościoła, obywateli Polski i patrjotów, którzy według uporządkowanej miłości chętnie i ofiarnie niosą pomoc temu, który im jest bliższy a zasługuje na nią.

Sądzę, że wszyscy członkowie zgodzą się na to określenie naszego stowarzyszenia, noszącego nazwę Związku byłych Chyro-

wiaków, bo też i szerszy ogół zdrowo myślącego społeczeństwa, tak sobie wyobraża nasze stowarzyszenie, które dało w kraju innym szkołom przykład i wzór podobnych organizacyj.

Związek nasz po opuszczeniu członków, którzy już od lat trzech nie dają o sobie znaku życia, lub nie płacą wkładek, liczy dziś 512 członków. Według uchwał poprzednich zebrań celem ułatwienia organizacji i ewidencji wydaliśmy drukiem Spis Chyrowiaków z adresami. Spis ten przyniósł już nie jednemu z Kolegów pomoc w sprawach zawodowych.

Członków Związku na stanowiskach mamy 402, a akademików 110.

Ze względu na zawody w liczbach tak się ten obraz przedstawia:

Księży świeckich . . .	18
Księży zakonnych . . .	15
Ziemian	106
Urzedników państw . .	57

Z tej liczby w Ministerstwach mamy 12 członków a mianowicie: w Minist. Spraw zagranicznych 5, w Minist. Wyznań R. i Oświaty 2, w Minist. Przemysłu i handlu 2, a po 1 w Minist. Reform rolnych, Sprawiedliwości i Skarbu.

Urzędników pryw. i sam.	24
Adwokatów	22
Wojskowych	23
Lekarzy	21
Przemysłowców i handl. .	38
Bankowców	15
Kolej i Poczta	12
Notarjuszy	9
Inżynierów prywatnych .	8
Leśników	8
Dziennikarzy	3
Aptekarzy	4
Weterynarz	1

Akademicy zaś ze względu na studja tak się przedstawiają

Prawa	26
Technika	24
Agronomja	16
Medycyna	12
Filozofja	10
Teologja	6

Górnictwo	6
Jedn. sł. wojsk. . .	5
Akad. handl.	4
Weterynarja	1

Organizację Związku wspierają Koła, których mamy 6 a mianowicie w Chyrowie, w Warszawie, Lwowie, Poznaniu, Krakowie i Bydgoszczy. Koła dążą do osiągnięcia celu Związku, to jest utrzymania łączności przez towarzyskie współżycie, a starsi akademicy pomagają świeżo na uniwersytet przybywającym.

Koło Lwowskie jest pod tym względem najruchliwsze i najgorliwsze: utrzymuje czytelnie i wypożyczalnie książek a w ostatnim roku założyło Koło Loppu i sekcję walki z bolszewizmem

Koło Poznańskie przyjmowało w ubiegłym roku bardzo gościnnie Konwikt Chyrowski zwiedzający Wystawę Krajową.

Koło Krakowskie, otrzymawszy dzięki życzliwości X. Kuznowicza lokal na zebrania, ożywiło swą działalność: niedawno jego członkowie zajęli się również bardzo serdecznie wycieczką kl. VII do Krakowa.

Jak w pracy zawodowej, jak w przemyśle czy handlu, w utrzymaniu posady lub zajęcia koledzy wzajemnie sobie pomagają, tego się ująć w cyfry nie da, jednak można i należy stwierdzić fakt, że tej wzajemnej pomocy jest dosyć. Akademikom dostarczamy na wakacje lekcyj, jeden z nich od trzech lat otrzymuje przez Związek zapomogę w kwocie 400 zł. rocznie a od roku powstało stypendjum profesorskie w kwocie 360 zł. rocznie.

O Bratniej Pomocy będziemy mieli później bardziej szczegółowe sprawozdanie, jednak tu można ogólnie podać kilka liczb. Ta sekcja Związku pożyczyła 48 kolegom kwotę 6770 zł., a doraźną pomoc okazano w dwu wypadkach zapomogą w sumie 165 zł.

Fundusz budowy Domu wzrósł w tym roku o 4500 zł. a dziś kapitał na ten cel wynosi 26,800 zł.

Jak Związek nasz uczcił przed rokiem 35-letnią pracę 5 Chyrowskich księży Profesorów, słyszeliśmy dopiero co z zeszłorocznego sprawozdania z walnego posiedzenia W roku ubiegłym przypomnieliśmy za pomocą prasy i żałobnych nabożeństw szerszemu społeczeństwu 25 rocznicę śmierci założyciela naszego Konwiktu ś. p. O. Henryka Jackowskiego, o czem szczegółowo podał ostatni zeszyt Przegl. Chyrowskiego.

Drobnemi wkładkami i ofiarami wspieramy pracę społeczną i oświatową jako to T. S. L. Ossolineum, Tow. Opieki nad gro-

bami obrońców Lwowa, akcję krzyżów na uniwersytecie krakowskim i tym podobne.

Na wezwanie Ojca św. do modlitwy za prześladowanych za w wiarę Rosji rozesłaliśmy wszystkim członkom broszurę X Urbana p. t. „Walka z antychrystem", a obecnie rozdana będzie członkom broszura „Komunizm a rolnik".

Nie jesteśmy pozbawieni i nadprzyrodzonej pomocy, gdyż Chyrowiacy kapłani na intencję żywych i zmarłych członków Związku odprawili 30 Mszy św.

Unikaliśmy w sprawozdaniu krasomówczych zwrotów, frazesów lub opisu pięknych ale nie zrealizowanych pragnień i zamierzeń a podawaliśmy tylko fakta.

Nie można jednak zamykać oczu na braki.

Nad sprawozdaniem rozwinęła się dyskusja, w której zabierali głos Dr. Stanisław Salkowski, zwracając uwagę, że i w Związku mogą się zdarzać niemiłe i bolesne wypadki, lecz to nie powinno innych zrażać. Dr. Gołba omawiał sprawę wydawnictwa, „Przeglądu", bez którego nasz Związek nie mógłby istnieć, stąd apelował do regularnego płacenia wkładek. X. Bzowski podniósł sprawę kasy, aby z niej mógł Związek wspierać członków w nadzwyczajnej biedzie lub chorobie. Prezes Cichocki poparł tę sprawę ilustrując wypadek zaszły w Krakowie, podnosząc z uznaniem zasługę Kol. Stockiego, który zajął się troskliwie ciężko chorym kolegą i jego pogrzebem.

Ad 3) W zastępstwie nieobecnego skarbnika Kol. Z. Kałużniackiego odczytał Kol. Mazaraki.

SPRAWOZDANIE KASOWE

Zamknięcie rachunków dnia 31. marca 1930 r.

KAPITAŁ OBROTOWY.

Przychód:

Z przeniesienia z roku zesz.	98·26	Zł
Zebrano na Dom Chyrowiaków	1799·12	„
Wkładki członków zwyczajne	1614·56	„
Dywidendy i odsetki	746·51	„
Datki nadzw. od różnych	413·—	„
Jan Kuhn	400·—	„
Zwrot pożyczek	200·—	„
Wyjęto z Książ. Br. Pomocy	50 —	„
Za odznaki	33.—	„
	5354·45	Zł

Rozchód:

Udziały na Dom Chyrowiaków . . .	2819·82	Zł.
Na wydawnictwo Przegl. Chyr. . .	500·—	„
Kielich jubileuszowy	400·—	„
Druk Spisu Chyrowiaków	366·—	„
Stypendjum Profesorskie	360 —	„
Na Książ. Brat. Pomocy	230·57	„
Pożyczki	210·—	„
¹/₅ dla Kół	130·70	„
Doraźna Pomoc	85·—	„
Cele religijno-oświatowe	73·—	„
Porta i telegramy	55·62	„
Czeki i prowiz. P. K. O.	12·40	„
Do przeniesienis na r. n.	105·34	„
	5354·45	Zł.

KAPITAŁ ŻELAZNY.

Udziały na Dom Chyrowiaków . .	12250·15	Zł.
Akcja Zieleniewskiego	100·—	„
10 Udziałów Br. Pomocy . . .	30·—	„
W Książ. Brat. Pomocy	363·38	„
	12743·53	Zł.

Ad 4) Wolne wnioski.

Prezes Cichocki najpierw złożył serdeczne życzenia jubilatom po 35 lat i po 25 latach od matury. Następnie nawiązując do słów p. Ministra Kwiatkowskiego przedstawił różne objawy nieuczciwości w życiu społecznem i finansowem, o których nawet prasa milczy. Związek winien stworzyć zastęp ludzi czynu do podtrzymania walorów moralnych w społeczeństwie. Zarządy Kół naszych powinny myśleć o tem, by obsadzać swoimi odpowiednimi ludźmi wakujące ważne stanowiska. Koledzy mający do dania zajęcia i pracę powinni też uwzględniać przy tem Chyrowiaków, zasługujących na poparcie.

Na temat tego wzajemnego popierania się, rozwinęła się ożywiona dyskusja w której brali udział Dr. Salkowski, Dr. Gołba, Dyr. Sławikowski, X. Bzowski, L. Stankiewicz, Kol. J. Styfi, M. Cichocki, Dr. Koppens.

Jako wniosek wyłoniła się sprawa założenia Centrali w głównych Kołach Związku, któraby informowała o wolnych posadach oraz o kolegach poszukujących zajęć i pracy. Kol. J. Styfi proponował, aby w Przeglądzie były ogłaszane takie posady.

Następnie wpłynął wniosek, aby wzajemną pomoc utrzymać ofiarowaniem w domach ziemian miejsca bezpłatnego lub płatnego

na wakacje dla Kolegów pracujących po miastach. Jeden z członków zaraz się zgłosił, że u siebie może dać dwutygodniowy odpoczynek bezpłatnie w czasie wakacyj.

Ad 5) Bratnia Pomoc.

Z powodu nieobecności Kierownika S. Sokalskiego referował Prezes Cichocki.

SPRAWOZDANIE

BRATNIEJ POMOCY ZWIĄZKU B. CHYROWIAKÓW.

Rok Sprawozdawczy pozostawał pod znakiem przesilenia gospodarczego to znaczy, że w roku tym nie było znaczniejszych wpływów ani w udziałach do Bratniej Pomocy ani w udziałach do funduszu budowy Domu, którym Bratnia Pomoc zarządzała.

Członkowie Bratniej Pomocy.

Nowych członków przybyło tylko 7, zmarło 2.

Ogólna liczba członków (mających wpłacone przynajmniej po 1. udziale t. j. po 3 zł.) 158.

Stan udziałów Bratniej Pomocy w dniu 31. III. 1930 r. 926·99 Zł.

Wkładki oszczędności zaznaczyły się spadkiem: wpłat było 1861·21 — zwrotów 2751·24 — stan wkładek 687·09 (W czem Związek b. Chyrow. 363·38 zł.)

Pożyczki udzielone członkom:

Ogółem w roku sprawozdawczym udzielono pożyczek w kwocie 1800 zł. — spłacono w ciągu roku 1633·48.

W dniu 31. III. jest na pożyczkach u członków (49) 6,771·47 Zł.

Fundusz pośmiertny.

Wskutek śmierci kol. Krzyżanowskiego i wypłaty pośmiertnego w kwocie 174·65 (na spłatę pożyczki i %) — zgodnie z statutem członkowie obowiązani są wpłacić nowe wkładki po 2 Zł. Z dywidend przypadających posiadaczom udziałów na dom potrącono należności do funduszu wskutek czego Stan bieżący funduszu pośmiertnego wynosi w dniu 31. III. 1930 r. . . 91·60 Zł. Nadto złożona jest na książeczce wkładek oszcz. kwota 91·85 Zł (powstała wskutek wypłaty w razie śmierci członka 3/4. całego funduszu) jako fundusz rezerwowy.

Fundusz zapasowy Bratniej Pomocy

wynosi razem 556 Zł. 38 gr. i ulokowany jest w udziałach na dom

Fundusz budowy Domu (zestawienie szczeg. osobno).

W ciągu roku wpłacono udziałów na kwotę 4,872 19 Zł. (w tem Związek 2,128 Zł.).

Bratnia Pomoc tytułem % wpłaciła 1598·10 Zł.

Ogólny stan udziałów w dniu 31. III. 1930 wynosi 26,723·44 Zł. (W czem Związek 12,182·03).

Zamknięcie rachunkowe

Stan czynny:

Gotówka w Kasie w dniu 31/3	403·21 Zł.
„ w P. K. O.	193·40
4 oblig. poż. dolar. wart. giełd.	304·—
Udziały na dom	670·98
W odznakach Z. b. Ch.	122·—
Na pożyczkach u członków	6,771·47
Ulokowane w 6 firmach	20,591·—
	29,056·06 Zł.

Stan bierny:

Udziały Br. Pom.	926·99 Zł.
„ Domu	26,723·44
Wkładki oszcz.	687·09
Fund. pośm.	91·60
Fund. zapas.	556·38
Zysk	70·56
	29,056·06 Zł.

RACHUNEK STRAT I ZYSKÓW

Straty:

Wydatki administracyjne	384·31 Zł.
Zysk	70·56
	454·87 Zł.

Zyski:

z odsetek	450·87 Zł.
Zysk ze sprzed. odznak	4·00
	454·87 Zł.

KOMUNIKAT

Uchwałą Prezydjum Związku z 27/IV. 1930. postanowiono wycofać z Bratniej Pomocy cały kapitał „Domu“ z pozostawieniem jedynie 6 000 zł. do obrotu, i ulokować ten kapitał na książeczce Miejskiej Kasy Oszczędności we Lwowie.

Zgodnie z uchwałą powyższą kwoty ulokowane zostały wypowiedziane i w miarę wpływów przesyłane będą na ręce P. Dr. J. Lubaczewskiego celem złożenia na książeczce M. K. O.

Bieżące wpłaty na dom są już lokowane wprost na książeczce M. K. O. Nr. 133853.

WNIOSKI

1) Pozostawić prowadzenie rachunkowości Bratniej Pomocy, wzamian za zrzeczenie się na jej rzecz różnicy uzyskanej z % wypłaconego przez M. K. O. a płaconego udziałowcom.

Uzasadnienie: Część funduszu domu (6.000) ma pozostać nadal jako pożyczka Bratniej Pomocy — od której Bratnia Pomoc ma opłacać % (dywidendę). % uzyskane z M. K. O. jak i z Bratniej Pomocy muszą być rozliczone na poszczególne udziały i dopisane do nich na Rk udziałowców, którą to rachunkowość prowadziła i dotąd prowadzi Bratnia Pomoc. Pieniądze wpłacane na dom przesyłane będą do M. K. O., zaś zawiadomienie o złożeniu, z podaniem szczegółowych danych, kto ile wpłaca, przesyłane będzie do Br. Pomocy celem zaksięgowania. Narosłe w M. K. O. odsetki — zapisywane będą na Rk Bratniej pomocy, która z kwoty tej jak i z kwot wpłaconych za odsetki od 6.000 dopisze do Rachunków udziałowców — resztę zaś pójdzie na Rk kosztów administracyjnych i na zysk Bratniej Pomocy. Zasadniczo więc nicby się nie zmieniło — tyle tylko, że gotówka wpływająca nie będzie przepływała przez Kasę Bratniej Pomocy, lecz lokowana wprost w M. K. O. — W ten sposób zamiast 6 lokat będzie 1 lokata, co w rachunkowości nie wprowadzi zmian i zapobiegnąć może zamieszaniom.

Stan ten trwać może do czasu jak długo Bratnia Pomoc obracać będzie bodaj częścią pieniędzy złożonych na dom.

2) Przelać do funduszu zapasowego czysty zysk z r. 1929 ulokowany dotąd w fund. budowy domu — i prowadzony rachunkowo oddzielnie.

3) Wypłacić od pełnych udziałów dywidendę w wysokości 10%. — Resztę przelać do fund. zapasowego.

Stanisław Sokalski.

W dyskusji zabierali głos kol. Kuczkiewicz, X. Bzowski, Dr. Salkowski, M. Cichocki, a wniosek uchwalono.

O g. 12·30 posiedzenie zamknięto.

Wiadomości ostatnie.

Chyrów, dnia 15. lipca 1930 r.

Co słychać w Chyrowie? Huki, stuki, pukania, wołania, bo już wszystkie sufity na froncie poburzone, dwa na pierwszem piętrze żelazobetonowe założone. — Posadzka w dwu salach z masy drzewnej, ksylolitem zwanej, już założona. Na froncie obraz ruiny i zniszczenia, bo leżą stosy belek i gruzu.

Jakie do Chyrowa wieści nadeszły? Otóż na Kongres do Poznania pojechało 6 konwiktorów z Krucjaty Eucharystycznej. — Z Kongresu Sodalicyjnego z Częstochowy nadesłał kol. G. Łuniewski obszerny opis, lecz zapóźno, aby go umieścić w gazetce. Kongres wypadł wspaniale, tylko nasi najmłodsi koledzy nie dopisali. Wzięli w nim udział Pref. Sodalicji L. Bendkowski, Jurystowski, Krawczyński, Łuniewski, Wyszomirski i bracia Janusze oraz X. Piechucki.

Redakcja ogłasza konkurs na opisy miejscowości z wycieczek krajoznawczych: za dwie najlepsze prace będą piękne nagrody. Członkom Sodalicji przypominamy obowiązek przystąpienia d. 15 sierpnia do św. Sakramentów. — Członkom zaś Koła Skargowskiego należy przypomnieć, aby zrobili dobry użytek z broszur, wziętych na wakacje.

Najwięcej wypytujecie o zmiany na rok przyszły w Konwikcie. Otóż możemy Wam donieść o następujących:

Ministrem i Prokuratorem będzie X. Paweł Dzieduszycki. Prefektem Generalnym X. Ignacy Wałęcki. Pref. Kl. VIII i VII — X. W. Piechucki, Kl. VI i V — X. P. Olesch, Kl. IV — X. W. Markucki, Kl. III — X. H. Sokołowski; Kl. II — X. Br. Stefaniszyn, Kl. I — X. Br. Bębenek, Kl. Wst. — Br. H. Trela.

Wyjeżdżają z Chyrowa XX.: S. Cisek, X. Kościsz, X. Tokarz, X. Buchholz, X. Mroczka, X. Mokrzycki.

NOWE KSIĄŻKI.

Białowąs M. X. Dr.: Sprawa robotnicza — Miejsce Piastowe
Calderon - Słowacki : Książe niezłomny — Kraków
Czeska - Mączyńska : Rycerz Chrystusowy — Warszawa
Ciemniewski J. X. Dr.: Etyka katolicka — Lwów
Ehrenberg F. X. T. J.: Ku szczytom kapłaństwa — Lwów
Kordel M. X. Dr. : Mysterium Christi — Kraków
Gmurowski A. X. Dr. D. : Szkoła Chrystusowa — Lwów
Lefebvre G. X. B.: Liturgja — Brugis
Libiński H. X. T. J.: Jezuici — Kraków
Marjański W.: Generał T. Rozwadowski — Kraków
Pirożyński M. X.: Co czytać ? — Kraków
Pius XI.: Encyklika o wychowaniu — Warszawa
Pius XI.: Encyklika o św. Augustynie — Warszawa
Plus R. X. T. J.: Bóg w nas — Kraków
Rondthaler A.: Czego szkoła oczekuje — Lwów
Schrijvers J. X. R.: Moja Matka — Warszawa
Siwek P. X. T. J.: W pogoni za nieskończonością — Kraków
Skrudlik M. Dr.: Królowa Korony Polskie — Lwów
Spillmann J. X. T. J.: Tajemnica spowiedzi — Warszawa
Stańczak C. X.: Katolicka akcja prasowa — Łódź
Suchorzewska M.: Moja luteńka — Warszawa
Świątek F. X. R.: O cześć i kanonizacje Patronów P. — Kraków
Wais K. X. Dr.: Bóg, jego istnienie i istota — Lwów
Wąsowicz J.: Świat w cyfrach — Lwów
Weryński H. X.: Na progu uświadomienia — Poznań.

Dawniejsze zeszyty PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO są do nabycia po cenie 50 gr. za zeszyt.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J